Nr. 57. We Lwowie — Czwartek dnia 10. Marca 1904. Rok XLIV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40. 1. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud

Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści“** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno“** i 12 tomami rocznie premii kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h, na prowincyi 9 „ 90 „.

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **we Wiedniu** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11, J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt Nr. 13; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **we Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie**: Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor.—**Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu

Numer kosztuje 8 hal., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Z „czerwonego“ obozu.

Lwów 9. marca.

Socyaliści nasi ruszają się. Nie robiąc nic, zgoła nic dla dobra klasy robotniczej, cały boży rok polują na tłuste synekury w „Kasach chorych“ z zapałem godnym lepszej sprawy. W ten to znany już od dawna u nas i za granicą sposób, pewna ilość większych krzykaczy stale się żywi przy żłobie... robotniczej kasy a za to ujada, co tylko wlezie, na rząd, na księży, na kapitalistów i na burżoazyę. Że w środkach agitacyjnych nie przebiera i wiernie żydów się trzyma ta klika, o tem wiemy aż zanadto. Wszak socyaliści są właściwie narzędziem tych, co się usadzili na zgubę chrześcijańskich krajów i choć tedy dla firmy figuruje tu i ówdzie Daszyński czy Mokłowski, sztab cały jest przeważnie żydowski.

Nie wspominam o naszych Haeckerach, Czakich, Nacherach, Diamandach, Seinfeldach, Grossach, Salamandrach — ale biorąc bodaj tylko węgierskich socyalistów, przekonamy się dowodnie o prawdzie powyższego twierdzenia. Ot, biorę do rąk ich pismo węgierskie *Nepssava* i autentycznie znajduję tam, że w Aradzie stoi na czele socyalistów żyd Steiner a obok niego znowu żyd Weiss. W Erlau żyd Roth, w Gyula żyd Grünfeld, w Koszycach żyd Jakób Bokanyi i drugi żyd Schwarz, w Klausenburgu Izaak Berkowicz i znowu — jak on — żydzi Schwarz i Rapaport, w Miskolcz żydzi Bliss, Herzfeld i Hollos, w Resicy żydzi: Grossman i Silberstein. Zdaje mi się, że to dość wymowne.

O tej pracy panów prowodyrów socyalistycznych same ich pisma dosyć niepochlebnie się wyrażają, bo nic nie mówiąc o licznych defraudacyach i malwersacyach minionych, świeżo czytam w ich styryjskiem piśmie *Volksanwalt* z pewnością niemiłą dla „szermierzy o dobro ludu“ rewelacyę, iż skradli z kasy styryjskich robotników 40.000 koron. Aby zaś „na wiatr“ nie mówić, wylicza po kolei, ile tysięcy skradli wodzowie partyi w redakcyi *Arbeiterwille*, ile w styryjskiej Kasie chorych, ile w stow. robotników metalurgicznych, w całym szeregu stowarzyszeń zawodowych i robotniczych, w sklepie spożywczym w Zeltweg i podobnie w Knittelfeldzie... Bez wątpienia, że to praca... oryginalna i poświęcenie nie lada. Obecnie toczy się w sądzie lwowskim śledztwo nad takiemi pracami Zelaszkiewicza.

Byłbym atoli niesprawiedliwym, gdybym twierdził, że tylko nad tem poci się „czerwona partya“. Pracuje ona statecznie jeszcze nad burzeniem całego ustroju społecznego. Robotników rozpaja, rozpróżniacza, zdzicza i buntuje przeciw pracodawcom, urządzając „dla oka“, aby coś zdawała się robić - strajki. W ostatnim u nas, w fabryce p. Jarry w Krakowie, tylko 100 robotników straciło pracę a w dodatku nic nie zyskali inni.

Obok urządzania strajków bawią rozpitego i z wiary obranego robotnika kalendarzową blagą w rodzaju ostatniego kalendarza na r. 1904 i brudami *Naprzodu*, jako kwintessencyą nowoczesnych zdobyczy naukowych.

Chłopów, tych samych chłopów, po których to przed kilku laty sam p. Daszyński w mowie na placu Strzeleckim we Lwowie radził przejść, jak po gnoju, tych samych łapią teraz socyaliści na gwałt najróżnerodniejszą agitacyą, nie przebierając, czy to polski, czy ruski chłop. Mniejsza o to, byle tylko podjudzać jednych przeciw drugim, czy strajkami, czy kwestyą narodowościową, czy przez bluźniercze „nowomodni kolandy“, czy broszurkami, czy propagandą niewiary i wrogich duchowieństwu zasad.

Dla młodzieży „poświęcają się“ osobne w tym celu koła akademików, aby ją napoić duchem i zasadami „przewrotu“. Urządza się demonstracye, strajki szkolne i wciąga w nie młodzież szkolną — gdzie się zaś tylko da, jak niegdyś w sprawie „papierosa“ a teraz niedawno w sprawie rzeszowskich seminarzystów nauczycielskich, roznieca się wielki hałas i skandal na wszystkie tony. Byle interes „partyi“ szedł!...

Nie mogę też pominąć i *Promienia*. Wcale nie „promieniste“ to pismo, redagowane dla młodzieży i tyle złego robiące śród młodzieży — mojem zdaniem — jest robotą socyalistów... Nie „studencka“ w tem ręka, ale studencka zguba. Pismo to pomiata Bogiem i wszelką wiarą. Proszę wziąć do rąk bodaj rocznik z ubiegłego roku 1903, kto się chce o tem dowodnie przekonać.. Jedno atoli trzeba tu uwydatnić, mianowicie to, że cała praca *Promienia*, jego redakcyjna i agitacyjna strona — i przezeń propagowane „Kółka samokształcenia“ mają na celu... wciągnienie młodzieży w szeregi socyalizmu i przejęcie jej na wskróś jego zasadami. Do tego służy cały ów mechanizm „czytelniany“ i literacki i owszem — całe jego „stopniowanie“, jakie znajdujemy w planie owych „Kółek“. Odsyłam w tej mierze do tego, co pisałem w artykułach *Gazety Narodowej* o „Demoralizacyi młodzieży“.

Grubo się myli cała nasza bałamucona partya socyalno-demokratyczna, gorżki sobie zawód gotują wszyscy robotnicy lub biedni śpiewacy „Czerwonego sztandaru“, że „sędziami“ będą kiedyś. Przypominają mi się słowa znanego i słynnego autora „Don Kiszota“, że „wielu jest takich, co wychodzą na zbieranie pierza, a wracają.. oskubani“. Jota w jotę to samo czeka wszystkich, którzy przywiązywali swoje nadzieje do socyalistów.

Nie-Scriptor.

KOŁO POLSKIE

Wiedeń 9. marca.

Wczoraj po posiedzeniu izby Koło polskie odbyło dłuższą naradę. Prezes Koła p. Jaworski wita obecnych po dwumiesięcznej przerwie i zwraca uwagę że nawał spraw wywołuje konieczność odbywania częstszych posiedzeń.

Na wniosek p. Rapoporta uchwalono wnieść interpelacyę do rządu z powodu, że wbrew rezolucyi izby sprawy budowli wodnych rozdzielone są między trzy ministerstwa, na czem cierpi cała akcya.

P. Eugeniusz Abrahamowicz omawia mowę dra Koerbera. Powiada, że po rozejściu się prawicy uchwaliło Koło polskie politykę wolnej ręki i dodało, iż popierać będzie rząd, ale pod warunkiem, że doprowadzi do sanacyi stosunków parlamentarnych. Czy rząd spełnił ten warunek? Nie! Gdyśmy uchwalili wniosek p. Grabmayera o zmianę regulaminu, rząd zachował się wobec tego bardziej, niż obojętnie. O traktatach handlowych mówił dr. Koerber tak, jakby nie parlament, ale rząd miał je uchwalać. To stanowisko rządu nakazuje nam wysłać do dyskusyi nad oświadczeniem dra Koerbera mowcę. P. Koerber nazwał parlament: „eine Todtenstadt“. Tego bez dyskusyi przyjąć nie można; nie powinniśmy kłaść głowy spokojnie na blok i czekać ciosu.

P. ks. Pastor omawiając obecne stosunki, nazywa je komedyą i zamaskowanym absolutyzmem. Rezolucya, którą Koło uchwaliło na wniosek p. Henzla, powinna być obowiązującą. Chcieliśmy naprawy stosunków parlamentarnych, to się jednak nie stało. Rząd nic nie robi i robić nie chce. Hr. Tisza od kilku miesięcy jest ministrem, jednak pracuje, łamie trudności i walczy. U nas zaś nic się nie robi. My takiego rządu popierać nie możemy. Jeśli nie może sobie dać rady, to niech idzie. Gorzej, jak jest, być nie może. Zgadza się z p. Eug Abrahamowiczem, aby mowca Koła w dyskusyi nad mową dra Koerbera zabrał głos i złożył odpowiednie oświadczenie.

P. Czaykowski sądzi, że sam wnioskodawca p. Grabmayer zmienił swe zapatrywanie na swój wniosek o zmianie regulaminu.

P. Chamiec powiada: Znajdujemy się w niebezpieczeństwie. Konstytucya może utonąć, a potomność może część winy zwalić na nas. Nie mam nic przeciw temu, aby ktoś zabrał głos, ale niesprawiedliwością byłoby zwalać na rząd odpowiedzialność za nieuregulowanie stosunków parlamentarnych. Obstrukcya taka, jaka jest dzisiaj, jest aktem nielojalnym. Należy to Czechom wyraźnie i otwarcie powiedzieć.

P. Grek podnosi, iż parlament zwołany został przy akompaniamencie organów rządowych, zapowiadających, iż sesya nie będzie długo trwała i albo nic nie uchwali, albo tylko kontyngent rekruta, poczem parlament będzie zamknięty i zbierze się aż w jesieni. Jest to dla posłów upokarzającem. W mowie wczorajszej dr. Koerber ani słowem nie wspomniał o zabiegach, jakieby był czynił. Swoją biernością podtrzymuje obstrukcyę. Mowca nie należał nigdy do zwolenników zmiany regulaminu, ale gdy ją uznano za jedyne *arcanum* dla naprawy stosunków parlamentarnych, to mowca musi stwierdzić, że w maju już nikt nie mówił o zmianie regulaminu, a w jesieni, gdy nawet istniała skłonność do zmiany, nikt, a najmniej rząd o niej nie pomyślał. Skoro mamy rezolucyę p. Henzla, to powinna być wykonana. Zapytać należy rząd, czy choć palcem ruszył, aby uzdrowić stosunki parlamentarne. Mowca Koła powinien otwarcie powiedzieć, iż Koło zaufania do rządu mieć nie może.

P. Stwiertnia podnosi, że kiedy wczoraj minister wspomniał o uniwersytecie włoskim, to podziwiał powściągliwość Czechów, iż nie protestowali, że ich żądania w sprawie uniwersytetu na Morawach nie są spełnione. W dalszym ciągu mówił p. Stwiertnia w tym samym duchu, jak poprzedni mowcy.

P. hr. Wojciech Dzieduszycki podnosi, iż Koło zebrało się w usposobieniu opozycyjnem, a takie usposobienie bywa niebezpieczne. Dwa warunki postawiono rządowi w zamian za popieranie go: pierwszy: polityczne zachowanie się rządu w kraju i drugi: uporządkowanie stosunków parlamentarnych. Pierwszy warunek jest spełniony i dlatego, gdyby nastały czasy nieparlamentarne, spokojnie patrzyć możemy. Mówią, że parlament będzie rozwiązany. Ja nie życzę sobie tego, ale ostrzejsza interpretacya dzisiejszego regulaminu doprowadziłaby do scen takich, iż parlament musiałby być rozwiązany. Obstrukcyi nie prowadzą sami Czesi, popierają ją jeszcze ci, którym na tem zależy, aby nie nastąpiły uporządkowane stosunki parlamentarne. Kto to robi? Twierdzenia, że robi to rząd, mowca ryzykować nie chce. Dowodów żadnych na to niema i mowca nie chciałby, aby takie twierdzenia bez dowodów wygłaszano. Gdybym ja był mowcą Koła — rzekł — to nie uczyniłbym zadość żądaniom tych, którzy chcą ostrego ataku na rząd, żądałbym tylko zwołania parlamentu po świętach i uchwalenia zmiany regulaminu.

P. Głąbiński z zadowoleniem podnosi, iż przeprowadzona właśnie dyskusya wykazała, że Koło polskie nie jest stronnictwem rządowem. Jest za tem, aby w izbie hr. Dzieduszycki przemawiał imieniem Koła, ale prosi go, by zaznaczył w swem przemówieniu, że rząd nie jest bez winy.

P. Henzel wnosi, aby Koło pierwszy ustęp mowy hr. Dzieduszyckiego uznało za poufny. Wniosek ten odrzucono.

P. Włodzimierz Gniewosz podnosi, iż mówiono tu, że rząd nic nie robi. A przecież wszystkim wiadomo, że rząd prowadził ciągle rokowania z Niemcami i Czechami, ale niestety bez skutku. Nie winą to rządu, że rokowania te się rozbiły. Mowca co do poglądu na inne sprawy zgadza się z wywodami p. Chamca.

P. Dawid Abrahamowicz uprasza o poufność dla swej mowy, poczem przedkłada szczegółowo cały tok rokowań między Czechami a Niemcami.

Koło uchwaliło, by imieniem jego w dyskusyi nad oświadczeniem dra Koerbera przemówił hr. W. Dzieduszycki.

P. Doboszyńskiemu pozwolono wnieść petycyę w sprawie lekarzy więziennych.

Na tem obrady zakończono.

Rząd w kłopotach.

Wiedeń 8. marca.

Wydany przez kancelaryę izby posłów skromniutki porządek dzienny obrad dużo w sobie mieści pessymizmu. Ustawa o poborze rekruta, to jedyne przedłożenie, którego załatwienia rząd na razie się domaga. Czy izba życzeniu rządu odpowie? Mimo wyczerpującej na ten temat dyskusyi w dziennikach — trudna na to pytanie odpowiedź.

Poza tem z przedłożeń ekonomicznych naglą: uchwalenie dalszych funduszów na ukończenie drugiego połączenia kolejowego z Tryestem, jakoteż uchwalenie kwot na przekroczenia już uchwalonych przez parlament na ten cel wydatków. A przekroczenia są ogromne i miejscami aż 50 procent wynoszą. Okazało się, że przedłożone parlamentowi obliczenia były powierzchowne i miały tylko dr. Koerberowi służyć za parawan, a ministrowi Wittekowi utrwalić dalsze jego, szkodliwe dla skarbu państwa i personalu kolejowego, panowanie.

Równolegle z wykończeniem drugiego połączenia z Tryestem wykonane ma być rozszerzenie portu w Tryeście. I ta kwestya jest bardzo nagląca. Port tryesteński już obecnie nie odpowiada wymogom interesentów, a po ukończeniu wspomnianego szlaku kolejowego nierozszerzony port w Tryeście byłby połączony z nieobliczalną szkodą dla naszego handlu. Wszystkie roboty portowe obliczają na jakie 95 milionów koron. Na razie wykonanoby atoli tylko najkonieczniejsze, których koszta wynosić mają około 40 milionów koron. Jakkolwiek roboty te są konieczne, a uchwalenia funduszów dla ich ukończenia odmówić nie można, bo większa ich część już jest rozpoczęta, to jednak nawet normalnie funkcyonujący parlament, o takim składzie, jak austryacki, w dobry wpierw wprowadzić trzeba humor... zanim takie bajońskie sumy zechce uchwalić.

Oprócz wspomnianych przedłożeń rząd jeszcze jedną ma troskę, a mianowicie odnowienie ustawy: o popieraniu żeglugi handlowej (Marinenförderungsgesetz). Ustawę tę uchwalono w izbie posłów 28 listopada 1893, a otrzymała sankcyę 27 grudnia tego samego roku. Ustawa obowiązywała lat 10 od 1 stycznia 1894. Gdy w r. 1892 liczba okrętów, odbywających dalekie podróże morskie (do Indyj, Afryki i t. d.) zmniejszyła się o jakie 60 procent, rząd, chcąc dalszemu zmniejszaniu się dla austryackiego handlu eksportowego tak niebezpiemu objawowi zapobiedz, wprowadził w życie rzeczoną ustawę. Przedłożenie austryackie ułożono według podobnej ustawy francuskiej z 29 stycznia 1881 względnie 30 stycznia 1893 r. i ustawy włoskiej z 6 grudnia 1885 r. Ustawa austryacka normuje dla towarzystw okrętowych, wysyłających okręty lub żaglowce w daleką podróż morską lub wielką podróż wzdłuż wybrzeża morskiego (grosse Küstenfart) dodatek na opędzenie kosztów ruchu (Betriebszuschuss) i rodzaj milowego (Reisezuschuss). Subwencyę tę mogą otrzymać tylko towarzystwa żeglugi, których okręty najmniej w dwóch trzecich są własnością poddanych austryackich. Obecnie pragnie rząd ustawę tę na dalszych 15 lat odnowić i w tym celu ministerstwa odnośne, tj. ministerstwo handlu i skarbu, prowadzą rokowania celem przygotowania odpowiedniego przedłożenia.

(—i.)

Sprawy zagraniczne.

Układy turecko-bułgarskie.

Według doniesień z Konstantynopola dnia onegdajszego rokowania między Turcyą a Bułgaryą, ktore się trochę przewlokły były, niebawem ukończone zostaną. Toczyły się one od dawna, jak wiemy. Celem rokowań było uśmierzyć zamieszki macedońskie i sprowadzić przyjazny stosunek między zwierzchnikiem a lennikiem. Pomysł miał wyjść od sułtana, a Bułgarya wyprawiła swego najtęższego polityka Naczowicza do Konstantynopola. Turcya radaby pozbyć się mocarstw, i bez względu na toczącą się akcyę reformową wytworzyć ład w Macedonii. Tożsamo Bułgarya pragnie wyzwolić się od mocarstw, a nadto ważny byłby to dla niej precedens: układać się z Turcyą jako równa z równą, a nie jako lenniczka.

Co do treści tych układów obiegają wersye najrozmaitsze. I tak miała być mowa o zupełnej niepodległości Bułgaryi a nawet wyniesienia jej do godności królestwa. Może Naczowicz w istocie coś podobnego napomknął w Konstantynopolu, ale sułtan i Porta zupełnie słuchać tego nie chcieli. Turcya zażądała ceny tak wysokiej, że Bułgarya uiścić jej nie byłaby w stanie. A zresztą uznanie Bułgaryi jako królestwa wywarłoby na Bułgarach macedońskich wpływ niezmierny — i mocarstwa nie dopuściłyby takiej zmiany traktatu berlińskiego.

Więcej prawdopodobnem jest inne doniesienie, wedle którego Naczowicz żąda amnestyi powszechnej dla wszystkich Macedończyków, zniesienia wszystkich tamujących handel bułgarski wiadomości, i dla Bułgarów prawa osiedlania się w całem obrębie Turcyi. Natomiast Bułgarya rozwiązałaby wszystkie komitety macedońskie i przeszkodziłaby najściom oddziałów powstańczych na granicę turecką.

Co gdy nastąpi, wojska bułgarskie i tureckie zostałyby wycofane ze swoich teraźniejszych groźnych stanowisk i na etat pokojowy sprowadzone. Poczem Turcya, zamiast wymaganych przez mocarstwa reform, nadałaby gminom bułgarskim w Macedonii samorząd rozległy — i wszystko, jak marzą w Sofii, byłoby w najpiękniejszym porządku.

Nowsze wiadomości, z dnia wczorajszego, donoszą jednak, że układy znowu ustrzęgły. Może Turcy Bułgarom, a Bułgarzy Turkom nie dowierzają, a może też jedni i drudzy przychodzą do przekonania, że cobądźby między Sofią a Konstantynopolem ułożono, mocarstwa prowadzić będą dalej swoją akcyę reformową — może z większym jeszcze naciskiem — aż do skutku.

Korespondencye.

Petersburg, 3. marca.

(Kuropatkin na łonie rodziny. — Powrót tryumfalny. — Tradycyjne podarunki. — Talizman. — Pouczania żołnierzy przed wojną.)

Generał Kuropatkin powrócił 2. b. m. z Trok, gdzie przed wyjazdem na daleki Wschód żegnał się z sędziwą matką i bratem. Za pobytu generała w Trokach odbyło się w miejscowej cerkwi *Te Deum* na jego intencyę, synowi towarzyszyła 75-letnia matka. Powrót Kuropatkina do Petersburga przemieniono w formalny pochód tryumfalny. Na wszystkich stacyach gromadzili się reprezentanci władz, popi i lud. Popi błogosławili pociąg, a naczelnicy gmin podawali generałowi chleb i sól. Kuropatkin odpowiadał w te mniej więcej słowa: „Serdeczne dzięki wam, prawdziwie wierzącym. Na dalekim Wschodzie zobaczę waszych synów i braci; powiem im, że zasyłacie im swe błogosławieństwa i że jesteście z nimi duszą i sercem. Możecie być pewni, że będą walczyli, jak lwy. Co do mnie, przyrzekam wam, że spełnię wiernie wszystkie polecenia, jakie otrzymałem od jego ces. mości.“

Niezwykłe też było rozstanie się Kuropatkina z jego kolegami i podwładnymi z ministerstwa wojny. Starzy generałowie, ludzie głębokiej nauki zgromadzili się w wielkiej sali przyjęć. Z ich grona wystąpił senior, inżynier-generał von Koerber i wygłosił słowa błogosławieństwa, których nowomianowany wódz armii mandżurskiej wysłuchał klęcząco. Następnie wręczono Kuropatkinowi ikon św. Jerzego, „dawcy zwycięztw“. Potem nowy minister wojny, generał Sacharow, ofiarował wodzowi imieniem urzędników ministerstwa przenośny ołtarzyk z wizerunkami św. Jerzego i św. Aleksieja. Ten ostatni jest patronem Aleksieja Nikołajewicza Kuropatkina.

Zakonnicy Troickiego klasztoru z Siergiejewskiej darowali generałowi kopię wizerunku cudotwórcy św. Sergiusza; nadto dali mu, jako talizman, kawałek drewna z trumny świętego, symbol niezawodnego zwycięztwa. Wiadomo, że Piotr wielki podczas bitwy pod Połtawą miał na piersiach obrazek św. Sergiusza. Była też mowa o tym wizerunku w pamiętnym roku 1812. Wówczas metropolita Platon pobłogosławił tym cudownym obrazkiem cara Aleksandra I. Wizerunek pozostał w klasztorze i tej okoliczności zawdzięczać należy — tak głosi *vox populi* — że Francuzi nie zburzyli wielkiego i bogatego klasztoru św. Trójcy św. Sergiusza. Nadto otrzymał Kuropatkin wizerunek archanioła Michała-archistratega.

Przed wyruszeniem na wojnę otrzymują żołnierze rosyjscy pouczenia, jak się mają podczas wojny zachowywać. Autorem tych pouczeń, generał Dragomirow, bez wątpienia najzdolniejszy oficer i najlepszy z wodzów armii rosyjskiej, którego zawistni rywale zdołali zupełnie usunąć od wpływu na tok spraw bieżących. Dragomirow, jak wiadomo, popadł w zupełną niełaskę u cara. Oto pouczenia generała:

Sam giń, lecz przedtem ratuj swych towarzyszy. Zawsze naprzód, choćby ci, którzy stali przed tobą, padli w walce. Nie obawiaj się śmierci, a zwyciężysz pewnie, choćbyś był w największych opałach. Jeśli ci ciężko, pamiętaj o tem, że i nieprzyjaciel nie jest w łatwem położeniu, a może w trudniejszem, aniżeli ty. Widzisz tylko własne krytyczne położenie, a nie myślisz, w jakiem jest przeciwnik. Bywa ono częstokroć gorszem od twego. Dlatego nie trać odwagi, bądź śmiałym i dobrej myśli. Nie opuszczaj głowy beznadziejnie, lecz noś ją hardo w górę, jak na wojaka przystało. Zwycięztwa nie odnosi się przy pierwszym ataku; nieprzyjaciel bywa często wytrwałym. Częstokroć zwycięztwo nie udaje się po drugim i trzecim szturmie. Wówczas trzeba godzić weń po raz czwarty, piąty itd., tak długo, póki cel nie będzie osiągnięty w zupełności. We wzorowej armii nie powinno się zważać na „tyły“ i „skrzydła“ (flanki), dzielny żołnierz ma zawsze front tam, odkąd nieprzyjaciel nadchodzi. Choćby nieprzyjaciel zjawił się niespodzianie, nie powinieneś nigdy zapominać, że obowiązkiem twym stawić mu czoło z bagnetem lub brać go na ogień, by go pokonać. Wybór broni nie trudny. Jeśli przeciwnik jest bardzo blisko, wtedy bagnet ma być w robocie; jeśli zaś jest znacznie oddalony, wówczas najpierw ogień, a potem karabin. Nie ma położenia w wojnie, z któregoby dzielny żołnierz nie wyszedł z honorem. W walce niema zastępstwa, luzowania się. Skoro jesteś raz na polu, musisz pozostać w walce do końca. Pomoc możesz otrzymać, zastępstwa nigdy. Jak długo rozprawiasz się orężnie, pomagaj tym, których wróg nie naruszył. Dopiero gdy cię nieprzyjaciel pokona, troszcz się o rannych. Kto się nimi podczas walki interesuje i szeregi opuszcza, jest tchórzem i podłym, a nie litościwym człowiekiem. Nie chodzi mu bowiem o towarzyszów, lecz o własną skórę.

Domarat.

Kroniczka wiedeńska.

Wiedeń 6. marca.

W żadnej dziedzinie umysłowości ludzkiej dysputa nie jest tak niewdzięcznem zadaniem, jak w sprawach sztuki i estetyki. W żadnej niema takiego bez woli i oporu ulegania wpływowi wybitnych talentów. Każdy rodzaj sztuki ma swoją teoryę, historyę i filozofię. Wszystko to poznać można i poznano dokładnie. Znamy teoryę malarstwa, wiemy co jest cień refleks, a co ton lokalny. Znamy obrazy Giorgiona, Tycyana i Rubensa i innych wielkich mistrzów, a jednak wszystko to nie wystarcza do poznania właściwej tajemnicy ich działania na zmysły nasze i uczucia. We śnie poznalibyśmy Apolla watykańskiego lub grupę Laokoona, umiemy na pamięć każdy ich szczegół i wymiary. Możnaby powiedzieć, że istnieją już metodą antropometryczną Bertilliona dokonane zdjęcia tych dzieł sztuki, a mimo to nie stworzono rzeźby, dorównającej im szlachetnością linij.

Ogólnie biorąc, przyznać się możemy, że nie wiemy, dlaczego się nam dzieło sztuki podoba, na czem właściwie polega czar jego piękna i dlaczego mu zupełnie bez woli ulegamy.

A ponieważ mimo wszelakich reguł estetycznych i historyi sztuki niema nawet ludzi wykształconych co do obowiązującego kodeksu piękna, wolno każdemu bez jakiegokolwiek narażania się oświadczyć, że to lub owe dzieło sztuki, ten lub ów kierunek w sztuce uważa za piękny.

Co więcej. Wolno mu nawet to, co jest wręcz brzydkiem, nazwać pięknem i nietylko na śmiech się nie narazi, lecz podziwiać może będą jego oryginalne na sztukę poglądy.

A gdyby się przypadkiem trafił ktoś rezolutny i oryginała takiego na właściwą chciał sprowadzić drogę, to przy pomocy znanego dictum: „są gusta i guściki“ zawsze się wywinąć potrafi. Takie zdaniem mojem jest psychologiczne wytłumaczenie niektórych nowych kierunków w sztuce i literaturze, różnego rodzaju tak zwanych secesyj, dekadentyzmów i innych wypaczeń smaku i rozumu. Ponieważ artyści z Bożej łaski jak Olbrich, Ohman, Wagner, Rodin, Szymanowski, Uhde, Repin, Ibsen, Wyspiański i inni potęgą swego talentu ludzkość na nowe w sztuce pchają drogi, wydaje się niektórym partaczom, że wystarczy wdziać aksamitną kurtkę, zapijać się koniakiem i długów nie płacić, żeby być „modern“ artystą. Ta plejeda szarlatanów i pasożytów powstrzymuje proces przetwarzania się i asymilacyi nowych kierunków w sztuce i oswojenia się z nimi szerokich mas publiczności. Republikańska swoboda w kwestyach sztuki i sądu o sztuce sprawia, że n. p realizm w rękach i mózgach długowłosych głupców staje się pornografią i że udaje się czasem pornografię proklamować jako nowy kierunek w sztuce. Wszystko to niestety jest prawdą. Odparcia fałszywych i niezdrowych prądów w sztuce pozostawić trzeba atoli samej publiczności, mimo szkód jakie bezwątpienia wyrządzają.

Gwałtowne hamowanie procesu przeobrażania smaku większą dla rozwoju kulturnego wyrządzić może szkodę, aniżeli uchranianie jednostek od wpływu chorobliwych wytworów zwyrodniałych mózgów przynosi korzyści. Nie można przecież zaniechać budowy ważnej linii kolejowej, by utrzymać choćby piękną, starą aleę topolową. Podobną, za daleko idącą dbałością o utrzymanie dawnych tradycyj o pięknie, był rozkaz intendantury teatrów dworskich usunięcia z repertuaru Burgteatru nowej sztuki Hauptmana: „Róża Berndt“. Co prawda, Hauptman nie jest najszlachetniejszym przedstawicielem realizmu, nie da się jednak zaprzeczyć, że jest poważnym artystą, nie spekulującym na niezdrowe senzacye. Liberalna prasa wiedeńska z profesyi oburzała się z powodu zarządzenia intendantury i stanęła w obronie Hauptmana. Nie czuła atoli, jak źle go broni, podając jako najsilniejszy argument fakt, że ten sam motyw, dla którego sztukę Hauptmana z repertuaru usunięto, znajduje się w „Fauście“ Goethego tj. uwiedzenie. Argumentem tym, źle zastosowanym, trafiła prasa wiedeńska w samo sedno sprawy.

Nam się wydaje, że modernistyczne kierunki w sztuce wtedy dopiero uzyskają sankcyę całego społeczeństwa, gdy artyści dla wyrażenia prawdy zdołają użyć szlachetniejszych, jak dotychczas, środków artystycznych, gdy ich artyzmowi, sile ich talentów oprzeć się nie potrafimy, mimo przesądów, mimo wychowania, mimo tradycyj.

Oswald Obogi.

Radca stanu Braun.

Najjaśniejszy Pan poniósł stratę wiernego sługi. Radca stanu Braun, który od r. 1863—99 był sekretarzem monarchy i jednym z najbardziej wpływowych urzędników kancelaryi cesarskiej a przez przeszło 30 lat jej dyrektorem, zmarł nagle w Aussee.

Był to jeden z ludzi w Austryi jak najbardziej wpływowych; jakkolwiek z radą się

nie narzucał i nie nadużywał swego wpływu, przeciwnie uporczywie się go wypierał, dbając ciągle o jego bezimienność; już sam fakt jego bezpośredniej, codziennej styczności z monarchą i ciągłość informacyi za jego pośrednictwem otrzymywanych, ważyły na wypadkach i przechylały nieraz szalę w tę lub ową stronę.

Wybitna indywidualność radcy stanu Brauna znikała jednak w jego czynach, posuwał on bowiem dyskrecyę aż do trwożliwości, pamiętając dobrze, że słowo jest srebrem a milczenie złotem. Ludzie z otoczenia monarchy twierdzą, że jedynie tylko w wyjątkowych wypadkach wyrażał wobec monarchy sąd o rzeczach i ludziach, wiedząc dobrze, że *est tempus tacendi, est tempus loquendi*, za to jednak nader ściśle informował monarchę o wszelkich ważnych dla państwa wydarzeniach i sprawach urzędowych. Na pozór skromny, potulny i zamknięty w sobie, miał wiele wytrwałości i konsekwencyi. Przedmiotowość swoją posuwał aż do manii a towarzystwa ludzi i wiru świata poza urzędem swoim uporczywie unikał, bojąc się być narażonym na pokusę niedyskretnych pytań i podejrzenie, że jakaś tajna wiadomość wyszła od niego.

W urzędzie był on szafarzem łask monarchy i jako taki utrzymywał stosunek z posłami polskimi, którzy po pożarach prosili go o pośrednictwo w sprawie zapomóg i datków na cerkwie, kościoły i ubogich. Nieraz też, dając dowody życzliwości posłom polskim, zapewniał ich, że wysoko ceni ich przywiązanie do monarchy.

O ile hr. Grünne, który dawniej był prawą ręką monarchy, był we wielu kołach nielubianym, o tyle radca Braun cieszył się powszechną sympatyą.

Oszczędzenie monarsze przykrości, ułatwienie jego zadań, gruntowne przygotowanie komentarzów do listów, przez obydwa rządy monarsze przedkładanych, było jego usilnem staraniem. On też przyjmował podania o audyencyę, umiejąc łagodnością i wyrozumiałością usunąć niejedną trudność, zapobiedz niejednej krzywdzie a w myśl intencyi swego pana pocieszyć niejedną biedę.

Mocarze państwa przychodzili nieraz mu się kłaniać, nie był on jednak wrażliwym na pochlebstwo, a równie grzecznym okazywał się tak dla wielkich tej ziemi, jak i dla maluczkich.

Radca stanu Braun miał przykrą misyę oznajmiania ministrom ustnie lub pisemnie, że czas rządów się już skończył, że trzeba się podać do dymisyi. Z zadania tego wywiązywał się gładziej i delikatniej, aniżeli prawa ręka cesarza Wilhelma Lucanus; umiał ozłocić pigułkę i podać ją w sposób, ile być może najmniej gorzki. On to również oznajmiał ministrom nominacyę ich, słońcom wschodzącym jednak nie dawał się olśnić a od zachodzących się nie odwracał.

Wizerunek jego wiernie oddany widzimy w dziele jubileuszowem cesarza Franciszka Józefa. Uwiecznił go również powieściopisarz, Gregor von Samarów, o którym żartobliwie mówiono, że podsłuchuje rozmowy monarchów a który powieściami swemi, zawierającemi trochę prawdy, ale wiele fałszu, obudził w swoim czasie wielką senzacyę.

Jest ustalonem zdanie, że cesarz za radą Brauna powołał do rządów gabinet Hohenwarta i że w jego obecności w Bieglerhütte w Dornbach odbywały się narady nad programem rządów, że też z jego inicyatywy mianował cesarz ministrów Habietnika, Jiruzela i Schöfflego. Pomimo upadku Hohenwarta nie utracił zaufania monarchy używany często w tajnych misyach i najdelikatniejszych familijnych interesach.

Beust we wspomnieniach swoich opowiada, że w chwili, w której się tego najmniej spodziewał, po wzmocnieniu jego wpływu przez wotum zaufania delegacyi, Braun go odwiedził, zalecając mu spokój i wypoczynek, a gdy Beust zrazu nie mógł, czy nie chciał zrozumieć, radził mu Braun ułatwić cesarzowi podaniem się do dymisyi tak trudną i przykrą decyzyę. Zwano też tak jego, jak i ministra Welsersheimba, białą damą gabinetów.

Ponieważ monarcha pomiędzy 4—5 wstawał, i radca stanu Braun od rana do wieczora był na nogach. Ten biurokrata *sui generis* pomylił się w urzędowaniu raz tylko w życiu, przeoczywszy mylkę, ograniczającą prawo nominacyi monarchy na korzyść dyrektora pocztowych kas oszczędności. Mylkę tę sprostowano a dyrektor kas oszczędności odpokutował ją dymisyą. Braun zaś nie mógł sobie tej mylki aż do końca darować. Niepospolity stylista, załatwiał radca Braun korespondencyę cesarską i redagował pisma odręczne. Baron Braun nie pozostawił pamiętników; wiele tajemnic, znanych obecnie obok N. Pana tylko jemu samemu, zstępuje z nim do grobu.

Kronika.

Lwów dnia 9. marca 1904.

Kalendarzyk.

We czwartek 10. marca 40 Męczenników — Gr. kat. Porfyrya. — Kal. słow. Bożesława.
Wschód słońca 6·31, zachód 5·51.

W piątek 11. marca. Konstantyna Wyz. — Gr. kat. Prokopia — Kal. słow. Ludosławia.
Wschód słońca 6·30, zachód 5·53.

W sobotę 12 marca Grzegorza Wielk. — Gr. kat. Wasylya — Kal. słow. Swatosza.
Wschód słońca 6·28 zachód 5·54.

— **Mianowania**. Cesarz nadał pryw. docentowi uniwersytetu krakowskiego, dr. Ludomirowi Korczyńskiemu, tytuł nadzwyczajnego profesora uniwersytetu.

Wydział krajowy mianował referentem przemysłowym p. inż. Konrada Łozińskiego.

— **Rada szkolna kraj.** zamianowała w szkołach ludowych: J. Tennenbauma naucz. w Tarnopolu, W. Migockiego naucz. w Kutach, E. Nawrockiego naucz. kier. w Kopyczyńcach, J. Ziemskiego i J. Dziedzica naucz. w Bieczu, J. Madejskiego naucz. w Dobrzycach, M. Sneszną naucz. w Przeworsku, Z. Szarlińską naucz. w Kończudze, W. Władykę i Z. Jeninę naucz. w Wojniczu, J. Dąbrowskiego naucz. kier. i M. Gustowicza naucz. w Samborze, A. Mazurkiewicza naucz. kier. w Tarnowie, T. Mikulskiego naucz. kierującym w Podmichalu, W. Kusia naucz. w Wieliczce, J. Kraussównę i W. Missonównę naucz. w Brodach, S. Wojciechowskiego naucz. w Tarnopolu, W. Wszelaczyńską naucz. w Tarnopolu, B. Medyńskiego naucz. w Tarnopolu, E. Dudykiewiczową naucz. kier., J. Pelechównę i Bl. Heckerównę naucz. w Kulikowie, B. Bojkównę nauc. w Strzeliskach nowych, W. Formasównę naucz. w Czarnym Dunajcu, L. Nyczównę naucz. w Milówce, A. Lendównę naucz. w Borzęcinie.

Nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: J. Sławskiego w Dereniówce, W. Różyckiego w Szebniach, B. Jaroszewskiego w Dzikowie starym, E. Sawczaka w Przystani, M. Stafińskiego w Łękach górnych, J. Mikołajczyka w Bystrej, J. Głodkiewicza w Podhorcach.

Nauczycielami szkół 2-klasowych: M. Lorenzową w Ropicy polskiej, J. Mazurka w Zagorzanach, A. Pichutównę w Berezowicy wielkiej, A. Paklinowską w Medyce, E. Piotrowską w Zalesiu, E. Gonetównę w Przeciszowie, W. Tomaszewską w Reklińcu, J. Łysego w Koszlakach, G. Bucmaniukównę w Stanimirzu, M. Schelmbauerównę w Hanaczowie, A. Sawczakową w Przystani.

Nauczycielami szkół 1-klasowych: W. Mozołowskiego w Kleszczównie, J. Króla w Schönanger, S. Tarnawską w Kłokowicach, A. Loszkową w Podlipcach, L. Ostrowską w Stroniowicach, M. Tibinkównę w Chodnowicach, A. Cavannę w Klęczanach, M. Maksymowiczównę w Fredropolu, E. Szumanównę w Wołostkowie, M. Paleczkównę w Zygodowicach, E. Wiszomirskiego w Koziowej, L. Milkównę w Zeniowie, E. Gwoździka w Olchowcu, W. Olchowską w Żuklinie, Z. Czechowiczównę w Udnowie, E. Trondowskiego w Brzeźnicy, F. Brückównę w Suchodoli, E. Kłosińską w Łękach, F. Sęka w Biesiadkach, Z. Olaykowską w Sławsku, J. Heldenburg w Stynawie wyżnej, W. Podhajnego w Połonicznej, T. Bukowskiego w Dziale, J. Faberównę w Bączalu dolnym, J. Roskoszównę w Starym Skałacie, J. Partykę w Żerebkach królewskich, W. Perucką w Nowoszycach, J. Skrupskiego w Nuśmicach, D. Jasińską w Wierzchowcach, F. Karasińskiego w Lesiówce, J. Łodziakównę w Długopolu, W. Koczaja w Strzelczyskach, M. Łozińskiego w Babiczach, J. Wisza w Głowaczowej, S. Weberównę w Górnej Wsi, W. Orlofa w Lasku.

Kronika lwowska.

Dyrekcya poczt zezwoliła asystentom J. Orłowskiemu we Lwowie i T. Kozakowi w Przemyślu na wzajemną zamianę miejsc służbowych.

= **Rada m. Lwowa** odbędzie posiedzenie w czwartek o 6. wieczór.

= **O. Bakanowski** będzie miał w kościele Zmartwychwstańców nauki rekolekcyjne od 14. do 18. bm. włącznie o godz. 5. po południu.

= **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W środę, dnia 9. bm. dr. J. Łukasiewicz: O filozofii Kanta Część II. Zakład chemiczny uniwersytetu, Długosza 6. Początek o godzinie 5 — L. Popławski i H. Ottawowa: Ludwig van Beethoven. Część III. Muzyka instrumentalna w w. XIX. Zakład fizyczny uniwersytetu Długosza 8. Początek o godzinie pół do 7. — Dr. Z. Pazdro: Nasza siła liczebna. Szkoła realna, Kamienna 2. Początek o godzinie pół do 8.

Wykłady prof. dra K. J. Nittmana: Geografia ziem polskich, przerwane w zeszłym tygodniu, odbęda się w dalszym ciągu dopiero w następnym roku akademickim.

Kronika krajowa.

Udzielenie prawa publiczności szkole polskiej w Cieszynie. Szkoła polska pięcioklasowa w Cieszynie, utrzymywana przez „Macierz szkolną dla Księstwa Cieszyńskiego", licząca obecnie 324 dziatwy obojga płci i pozostająca, pod kierownictwem p. Jana Godłowskiego, otrzymała obecnie, na mocy rozporządzenia ministeryalnego, prawo publiczności dla wszystkich pięciu klas.

Ofiary agitatorów ruskich. Z Oświęcimia donoszą: Przebywa tu około 2.000 Rusinów z Galicyi wschodniej, którzy nigdzie nie mogą znaleźć pracy. Wyczerpali już wszelkie środki i cierpią głód. Komisarz policyi w Oświęcimiu, p. Krzyżanowski, czyni wszelkie usiłowania, aby ich uchronić od głodu.

Na karę śmierci skazał trybunał w Wadowicach Alberta Molitora, oprawcę miejskiego, który 1. stycznia zabił nożem robotnika Porębskiego.

Dobra załeszczyckie, z masy ś. p. Seweryna Brunickiego, zostały na dzisiejszej rozprawie licytacyjnej kupione przez p. baronowę Henrykę z Brunickich Wattmanową z Rudy. Zarządca masy otrzymał upoważnienie do zawarcia kontraktu kupna i sprzedaży z bar. Wattmanową, która zastrzegła sobie wymienienie później nazwisk osób, z któremi zamierza podpisać wspólnie, jako nabywająca, odnośny kontrakt. Oferta bar. Wattmanowej była jedyna, jaka wpłynęła.

Kronika powszechna.

§ **Niepokoje w Pradze.** Wczoraj wieczorem powtórzyły się na Przykopach demonstracye, ale miały przebieg spokojniejszy. O 10. wieczorem policya opuściła ulice; aresztowano 10 osób. W ogóle zauważyć można, że zatarg ze studentami niemieckimi w Pradze przybiera coraz większe rozmiary. Posłowie niemieccy, poparci przez prasę niemiecką, rozwijają tak wielką agitacyę, że ta lokalna sprawa wyrosła do wielkiego znaczenia. Rady miast niemieckich i wszystkie korporacye wysyłają formalne adresy dziękczynne do studentów i wzmacniają ich w oporze. Wszystkie kluby niemieckie uchwaliły interpelacye a rektoraty niemieckie dolewają oliwy do ognia. Najwięcej grzeszy prasa. Wczoraj np. dwie jakieś kobiety w Pradze zawołały do przechodzącego w czapeczce bursza: „czapka na dół." Prasa niemiecka zrobiła z tego wielką senzacyę i wypisuje szpaltowe artykuły, jakby o jakiem nadzwyczaj ważnem i doniosłem wydarzeniu. Z drugiej strony Czesi dotknięci są prowokacyjnem zachowaniem się rektora uniwersytetu wiedeńskiego, pochwalającego wybryki studenckie. Wczoraj popołudniu zebrali się studenci słowiańscy, uczęszczający na uniwersytet, na naradę i uchwalili założyć protest przeciw obwieszczeniu rektora.

§ **Robotnicy polscy w Danii.** Z Kopenhagi piszą do warszawskiej *Gazety polskiej*: W jednem ze stowarzyszeń rolniczych odbywały się świeżo narady nad sprowadzeniem taniego robotnika na lato. Oczywiście uznano konieczność sprowadzenia Polaków, których dobre zalety w pracy rolnej powszechnie tu stwierdzono. W roku zeszłym było rodaków naszych około 6.000. W ostatnich czasach zauważyć się daje u Duńczyków dążność używania Polaków jako agentów i przewodników, zamiast — jak to zawsze bywało — Niemców. Czyni się to przeważnie dlatego, że Polacy zadawalają się mniejszem wynagrodzeniem. Niektórzy Duńczycy zupełnie obywają się bez agentów i umawiają sobie robotników z roku na rok. Na zimę pozostaje rolników niewielu—zaledwie 200 rozsianych jest po całym kraju. Są to przeważnie robotnice, wielce cenione jako dójki. Dójka taka otrzymuje od 40 do 50 rubli na zimę, oraz dostatnie utrzymanie.

W roku zeszłym jeden z przewodników Polaków kupił sobie na Laliand posiadłość włókową. Uczynił to, bo nie wraca do kraju na zimę, mając dzieci drobne. „Za lat kilka — mówił mi — gdy dzieci podrosną, a ja dorobię się czegoś, sprzedam to i powrócę do kraju, boć tam mam rodzinę".

Nie wszyscy tak myślą i, choć roli nie mają w Danii, nie dążą do powrotu do swoich. Są to tacy, którzy szybko zdobyli zupełnie przedtem nieznany dobrobyt, albo też zawarli związki małżeńskie z krajowcami. Takich dobrowolnych „Duńczyków" można bez trudu naliczyć setkę.

Parokrotnie w listach swoich zaznaczałem o zarobkach dobrych oraz o traktowaniu ludzkiem robotnika w Danii. Teraz psuć się coś zaczyna w państwie duńskiem pod tym względem. Wobec napływu robotników coraz to obniża się stopa wynagrodzenia, coraz to częściej spotkać można wypadki wyzysku robotnika, zdanego tu na łaskę i niełaskę losu, boć wcale prawie porozumieć się nie może ze swym pracodawcą, ani władzą miejscową. Języka duńskiego uczą się tylko niektórzy i to dopiero po kilkoletnim pobycie w Danii; tacy zazwyczaj właśnie zostają przewodnikami.

§ **Polacy we Wiedniu.** Korespondent nasz pisze nam z Wiednia pod datą 7. marca: Od lat nie pamiętam tak wielkiego ruchu wśród stowarzyszeń polskich we Wiedniu, jak obecnie. Daj Boże, żeby ruch ten doprowadził istotnie do tych celów, na jakie poszczególne stowarzyszenia i kluby w prospektach i odezwach swoich wskazują. Byłoby bowiem bardzo smutnem i nad wyraz przykrem rozczarowaniem, gdyby różne warstwy wiedeńskiej kolonii polskiej służyć miały tylko jako sztafaż kilku ambitnym macherom, jakich nie brak i wśród kolonii polskiej we Wiedniu i wszędzie za granicą. My we Wiedniu smutne pod tym względem mamy doświadczenia i arcyniemiłe wspomnienia. Szczerze nas cieszy rozwój wiedeńskiego stowarzyszenia gimnastycznego: „Sokół polski", który wczoraj odbył walne zgromadzenie. Stowarzyszenie rozesłało zaproszenia, w których cele tegoż w następujący określa sposób: „Cele i zadania polskiego „Sokoła" zwłaszcza na obczyźnie, gdzie staje on się ogniwem łączącem wszystkich Polaków, bez względu na dzielące ich różnice polityczne czy klasowe, przemawiają stokroć wymowniej, niż wszelkie szumne frazesy.

„Sądzimy, że społeczeństwo polskie zrozumie nasze szczere chęci i usiłowania, a ci wszyscy, którzy znaczenie dewizy sokolej: „w zdrowem ciele zdrowy duch" dla rozwoju narodowego należycie oceniają, nie usuną się od poparcia tego pierwszego sokolego gniazda we Wiedniu." (—i.)

§ **Wystawa galicyjska w Wiedniu.** Arcyksiężna Marya Józefa zwiedziła wczoraj wystawę krajowego przemysłu galicyjskiego, wyraziła się o nim z jak największem uznaniem i poczyniła liczne zakupy.

§ **Nowy środek leczniczy.** *Echo paryskie* umieszcza opis swojego sprawozdawcy z jego pobytu w Malzéville, niedaleko Nancy w Instytucie Poszukiwań naukowych (Institut de Recherches scientifiques), u sławnego chemika, Jacquemin.

W zakładzie Jacquemin'a zajmują się, na podstawie teoryi Pasteur'a, wielu gałęziami chemii, jej zastosowaniem praktycznem, zużytkowaniem nauki o drobnoustrojach w lecznictwie. W sali obszernej, jasno oświetlonej, w pośrodku znajduje się przyrząd do destylacyi, na 6 metrów wysoki, naokoło setki małych kloszy szklanych, w których za pomocą wody gorącej, opływającej, jest utrzymana temperatura 39°. Ferment z winogron wytwarza się tam w ciepłocie powyższej 39°. To przysposabia go do oddziaływania w żołądku ludzkim, którego ciepłota niszczy zwyczajnie własności każdego fermentu, nie wyłączając fermentu piwa. Ferment, sporządzony w zakładzie chemicznym Jacquemin'a, może być przesłany w największe upały, jak i w największe zimna i nie traci żadnej z właściwości leczniczych. Zastosowanie jego bardzo szerokie. Wrzody najuporczywsze niszczy w krótkim czasie. Każda choroba skórna ustępuje po trzymiesięcznem używaniu tego środka. Reumatyzm, kamień nerkowy, ból nerwowy (sciatique), choroby żołądka, nawet otyłość chorobliwą leczy ten ferment. Pomaga w wypadkach, w których inne wszystkie środki zawiodły; bo we wszystkich tych przypadłościach mikroby powodują choroby. Ferment ma własności czyszczące (dépuratives, phagocitaires), bardzo energicznie działające w przypadkach wymienionych. Ze wszystkich stron świata, — kończy sprawozdawca, — setki osób nadsyłają uczonemu słowa, wdzięczność wyrażające, po wyleczeniu się środkiem, przez niego wytworzonym. Jacquemin przedstawił akademii medycznej propozycyę, dotyczącą terapeutycznego zastosowania fermentu z winogron, który został wytworzony w jego chemicznem laboratoryum, pod kierunkiem jego. Nie powiadamia *Echo paryzkie*, jak przyjęła akademia medyczna tę propozycyę uczonego chemika. Zaznacza, że prace jego i ich wyniki wstrząsną niebawem cały świat medycyny.

Rodzina, pozostająca w starszym wieku w najokropniejszej nędzy z wnuczkiem, po zmarłej córce, błaga o wsparcie lub o pracę malarsko-lakierniczą. Przekonać się można o rozpaczliwem położeniu. Ulica Spadzista l. 1. Marya i Stanisław Kapuściński.

OFIARY.

Dla chorej na gruźlicę Anny W. nadesłali Mieczysław Polański z Restoczek 20 kor., Tadeusz Polański ze Stok kor. 6·80.

MARZEC.

Hej, hej, tam od lasu, od skraju
Rozlały wody aż hen!
Hej, ptaki wracają do kraju,
Zakwitło niebo, jak lęn.

„Hej ptaki, czy białym was puchem
Nie stracha północ i dal?"
— „My zwartym i bratnim łańcuchem
Moc śnieżnych łamiemy fal."

A w drogę lecimy, a w długą,
Miłością gnane do gniazd,
O drogę pytamy, o długą,
Li tylko słońca i gwiazd."

H. Skirmunt.

Głosy publiczności.

ODEZWA!

Suczawa w marcu.

Rodacy! Tam, gdzie z pewnością przychodziło odnaleźć Polaka, gdzie chociaż są, niechętnie przyznawali się do swojej narodowości, albo wprost się jej zapierali; — niestrudzonym usiłowaniom kilku patryotycznych jednostek udało się obudzić obumierającego już ducha polskiego do narodowego życia i założyć czytelnię polską. W maju mija rok od założenia czytelni polskiej w Suczawie (Bukowina), a już zebrała się ilość członków, sięgająca liczby 180. Członkowie ci otwarcie uznają się teraz Polakami i biorą gorący udział w urządzanych przez czytelnię obchodach narodowych. Zapobiegliśmy więc wynarodowieniu się naszej braci i stworzyliśmy nową placówkę narodową, która na kresach ma stać na straży naszych ideałów.

Każda własność, jakiego rodzaju by ona była, przykuwa niejako człowieka do siebie, a gdybyśmy mieli własny dom czytelni, silniej byliby jej członkowie z nią związani, uważając dom czytelni za swą własność. Kupiliśmy więc realność, na której chcemy postawić w lecie własny, nie drogi dom w cenie 2.500 do 3000 złr. Członkowie czytelni, to przeważnie biedni rzemieślnicy i biedny lud — więc ani myśleć nam o własnych siłach postawić dom, dlatego udajemy się z gorącą prośbą do Rodaków naszych, by nas w naszem patryotycznem przedsięwzięciu datkami pieniężnymi wesprzeć raczyli.

Nie dopuśćcie Rodacy do upadku nowej stannicy narodowej a my przyrzekamy dokładać wszelkich sił, ażeby czytelnia nasza zaszczytnie spełniała swe zadanie.

Łaskawe datki prosimy nadsełać pod adresem: p. Józef Machnica, skarbnik czytelni polskiej w Suczawie i kończymy naszą odezwę prośbą:

„Pomoc dajcie nam Rodacy"!

Edward Sworakowski prez. czytelni, *Józef Kwiatkowski* zastępca prezesa, *Krzysztof Sakubowicz* sekretarz, ks. kan. *Józef Cewe* prob. rz. k., *Józef Machnica* skarbnik.

Z całego świata.

Białystok (gub. grodzieńska) 9. marca. W niedzielę wieczorem jakiś robotnik strzelił kilka razy do policmajstra i jego zastępcy, ale nikogo nie zranił. Sam policmajster go uwięził.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 8. marca. 1904 r. o godzinie 7 rano — Czerniowce —9·0 Tarnopol —·—, Lwów —5·8, Skole —3·2, Przemyśl —·—, Jarosław —4·0 Tarnów —·—, Nowy Zagórz —2·9, Kraków —2·6, Praga +1·4, Wiedeń +1·6 Semmering +0·6, Budapeszt +2·2, Ischl +3·6 Riva +7·0, Tryest +8·5; Celsyusza.

W stolicy Korei.

Paryż 29. lutego.

Franciszek Berteaux, który niedawno opuścił stanowisko konzula w Soeul, stolicy Korei (uwierzytelnionym ministrem jest tam p. V. Collin de Plancy), miał w Paryżu niedawno prelekcyę bardzo interesującą o życiu w głównem mieście cesarstwa, o stosunkach na dworze i o ludności miejscowej.

— Półtora roku spędziłem w Soeul — opowiada p. Berteaux — a każdego czyniłem nowe, interesujące spostrzeżenia.

Koreańczyk jest człowiekiem przystojnym, słusznego wzrostu, silnym i okazałym. Prawie wszyscy Koreańczycy mają rude włosy i rude brody. Cera niemal biała, skutkiem czego Koreańczyk raczej podobny jest do Europejczyka, niż do Azyaty.

Mieszkańcy półwyspu są fetystami i sceptykami zarazem, a choć mają wiele świątyń, mało są religijnymi. Są oni urodzonymi warchołami. Niejednokrotnie w ciągu roku przychodzi do bójek czy to w tej samej wsi, czy między ludnością wsi jednej a drugiej. Przeciwnicy ustawiają się po dwóch stronach doliny. Na dany znak uderzają na siebie, waląc się kijami po głowach. Dla bezpieczeństwa noszą wypchane kapelusze. Mimo tego na pobojowisku pozostaje zwykle około 6 trupów.

Koreanki zasłaniają swe oblicza przed mężczyznami, ilekroć ich spotykają. Natomiast piersi mają zawsze odkryte. Na pytanie konzula temi słowy odpowiedział jeden z krajowców:

— Nasze kobiety muszą być zawsze gotowe, aby dzieci przy swej piersi ukoić.

W istocie Koreanka karmi swe dziecko tak długo, póki drugie nie przyjdzie na świat. Widywałem 6-cio i 7-letnie dzieci nieodłączone.

Kobiety zaliczające się do towarzystwa noszą... pantalony. Ta część stroju jest z różnobarwnego tiulu i przy świetle słonecznem lśni wszystkiemi barwami tęczy. Znałem Koreankę, damę znakomitego rodu, która miała do zmiany niemniej jak 18 par pantalonów.

Pałac cesarski jest jednopiętrowy. Otacza go kilka murów, między którymi znajdują się szerokie rowy, wypełnione wodą. Wszystkie sale pałacu mają dolne ogrzewanie, pod parkietem, gdzie bezustannie pali się nawóz koński. Pokoje są bardzo małe, w oknach szyby z przejrzystego papieru. Jedynie sale przyjęć są urządzone po europejsku. Ceremoniał podczas przyjęć jest taki sam, jak w Pekinie.

Cesarz koreański pochodzi z dynastyi Yi, panującej od r. 1392, nazywa się Yi-Hyeung; ma lat 52. Wstąpił na tron w r. 1864 po królu Tchyel-Tjongu. W r. 1897 proklamował się „Hoangtyei" tj. suwerenem albo cesarzem absolutnym. Następca tronu Yi-Syek liczy lat 30. Niezależność Korei od Chin i Japonii uznaną została w r. 1876 a zatwierdzoną przez mocarstwa po pokoju w Simoneseki w r. 1895. Jedyna kolej z Soeul do Czemulpo obejmuje do 42 km. Poczty i telegrafy zaprowadzono tam w r. 1901. Armia złożona z 17.000 żołnierzy jest zorganizowana na sposób europejski.

Na dworze cesarskim przebywa stale balet; tancerki pochodzą z 10 prowincyj Korei, zmieniają się w roku; żadna nie może liczyć powyżej lat 18. Yi-Hyeung lubi się popisywać przed gośćmi swym baletem. Tancerkom nadano nazwy kwiatów: „Wonna róża", „Powiewna lilia", „Cichy chryzantem", „Czerwony mak", „Biały bez" itp.

Ponieważ podczas przyjęć dyplomatycznych damy nie mogą być obecne, lecz są, jak wszelkie inne, ciekawe, słychać w salach przyjęć co chwila głuche trzaskanie: to damy dworu wybijają palcami dziury w szybach papierowych, w których pojawiają się oczy żądnych widoku Koreanek.

By miasto ochronić przed złodziejami, zabroniły władze mężczyznom wychodzić z domu wieczorną porą. Ponadto po zachodzie słońca zamykają wysokie bramy wszystkich przedmieść.

Koreańczycy są skromni w wymaganiach, jadają mało. Najbardziej smakuje im mięso wołowe, może dlatego, że bicie wołów jest zabronione, bo zwierzęta te przeznaczone są wyłącznie do robót polnych. Owce tam się nie chowają, ponieważ trawa rosnąca w Korei jest dla nich zabójcza. Mięso baranie sprowadzają Koreańczycy w wielkiej ilości z Chin.

Środki żywności w Soeul są bardzo tanie. Na targach widać wiele ryb, raków i ptactwa. Dawniej raków nie znano. P. Berteaux znalazł raz w rzece kilka raków, kazał je ugotować i przekonał się, że są bardzo dobre. Za jego wskazówką ludność poczęła odtąd łowić raki.

Reasumując to wszystko, dochodzi się do przekonania, że dla cudzoziemca życie w Soeul jest przyjemne i spokojne. Dyplomatów podejmują u dworu z wielką okazałością. Pewien Amerykanin jest stałym doradcą cesarza. Przedtem był nim pułkownik Legendre, obecnie generał, sir Greothouse.

W. Kor.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Wielki koncert Mickiewiczowski** urządza dn. 17. kwietnia br. w sali „Filharmonii", „Lutnia", która pragnie w ten sposób oddać cześć wieszczowi a zarazem pomnożyć fundusze, zbierane przez polską młodzież akademicką na odlew Znicza, wieńczącego szczyt kolumny Mickiewiczowskiej.

* **Z filharmonii lwowskiej.** Zapowiedziany na czwartek koncert Michałowskiego został odroczony bez oznaczenia terminu.

* **Nowe książki.** Marya Raczyńska: „Listy prababki" (1832—1836). Pola racławickie. Listy prababki. Za te najbiedniejsze, Wieroczka. Pieśń o ciszy. Księżniczka Elżbieta. Kwiat grzechu. Kraków. Nakładem Gebetnera i Sp. 1904. Str. 156.

* **Nina** przez Esteję (Warszawa. Nakł. Fischera 1903). To dalszy ciąg Ninetki z „kilku kartek z życia kobiety". Owdowiawszy, biedna półdziecinna istota wzięła się jakoby do... pracy. Cztery lata siedzi na wsi, łamie sobie głowę nad różnymi zagadkami finansowemi swych interesów bardzo zawikłanych, ale zupełnie nic się nie rozumie na tych łamigłówkach. I gdy ją podstępnie pytają, czy na Krusznicy są „hypoteki na serwitutach", czy „serwituty na hypotekach", odpowiada bez zająknienia, że jest hypoteka na serwitutach i wszyscy się śmieją z biednej Ninetki, a ona z całym gniewem dziecinnym obraża się, nie wiedząc ostatecznie, na czem „wpadnięcie" polega.

Nina powoli siłą młodości swoich lat 26 po czteroletnem wdowieństwie zaczyna się znowu odradzać, tęsknić, szukać innej formy życia. Konkurentów ma bez liku, ale sama nie wie, którego wybrać. Wypadek chce, że przyjmuje oświadczyny zacnego, szlachetnego Janusza, ale wnet te kajdany wydają się ciężkimi fantastycznej Ninecie, która właściwie nie wie, ani co chce, ani co ma z sobą i z życiem zrobić a rządzi się tylko nastrojem.

I gdy gryząca ironia Ksawerego i jego oryginalna miłość oplata tego motylka, zrywa z narzeczonym w jednej chwili, lat parę męczy się zawikłaniami w stosunku z narzeczonym nr. 2. a gdy w jego sercu karty biorą górę, Nineta zrywa i za lat kilka wychodzi za narzeczonego nr. 1. Pamiętnik kończy się poetycznym obrazkiem Ninetki, rozkochanej w dwojgu ślicznych miłych dzieciaków. Jest szczęśliwa, bawi się i zachwyca temi maleństwami. A wychowa je zapewne przy całej swej bałwochwalczej miłości na rodzaj lekkoducha Ksania i eterycznej dziecinnej — a bardzo miłej — Ninetki.

Czy takie kobiety jak Ninetki są ludźmi? Czy może tylko kwiatem, ptaszkiem, motylkiem? Co w ich główkach ślicznych się mieści? Czy serca żyją? I czemu to Esteja przy swym wykwintnym talencie lubuje się w malowaniu takich rusałek, które tylko tyle mają prawa do egzystencyi o ile są piękne i urocze. Ale gdy będą stare??

M. H.

* **„Dobrobyt"**, czasopismo ekonomiczne, pod redakcyą dyr. J. K. Zielińskiego, organ „Związku gal. kas oszczędności" i „Centr. Związku gal. przem. fabrycznego". — Wyszedł nr. 7. z dnia 5. marca i zawiera następujące artykuły: Banki austryackie w roku 1902. — Towarzystwo kredytowe ziemskie. — Angielski ruch kooperatywny przez W. Szukiewicza. — Notatki. — Taryfy eksportowe dla galicyjskiego drzewa. — Komunikaty centralnego Związku gal. przem. fabrycznego.

* **Miesięcznik dla popierania ruchu wstrzemięźliwości** — pojawił się w W. Ks. Poznańskiem i od razu rzec można zelektryzował szerokie warstwy czytającej publiczności. Bogactwo treści, statystyka dat, styl cięty, mozaika barwna życiowych faktów, żywcem zaczerpnięta, nie z wyobraźni, lecz z rzeczywistości: to doprawdy nieocenione, zwłaszcza dla kapłanów, pedagogów, prelegentów i tych wszystkich, co się oddali zbożnej i patryotycznej pracy na tem polu.

Obok tego cena pisma bardzo przystępna powinnaby ułatwić wprowadzenie jego — i to jak najprędzej — do wszystkich bibliotek i czytelń: kwartalnie bowiem tylko 1 kor.

Adres administracyi i ekspedycyi: F. K. Ziółkowski, Pleszew (Pleschen) Prov. Posen. Redaktorem zaś jest znany w W. ks. Poznańskiem i ruchliwy na polu pracy społecznej ks. K. Niesiołowski.

Repertuar teatru lwowskiego miejskiego.

We czwartek „Hug noci" opera Mayerbeera.
W piątek „Eros i Psyche" Żuławskiego.

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek „Capstrzyk".
W piątek „Kopciuszek" Grimma.
W sobotę „Anastazya" Orzeszkowej.
W niedzielę po poł. „Burza" Szekspira.
W niedzielę wieczór „Anastazya" Orzeszkowej.

Colosseum w pasażu Hermanów, przy ulicy Słonecznej. Codziennie o godzinie 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia o godzinie 4 popołudniu i 8 wieczorem. Co 1. i 15. każdego miesiąca nowy program. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

Z izby sądowej.

(Kradzieże kolejowe.)

Kraków dnia 8. marca.

W dalszym ciągu rozprawy o kradzieże na kolejach przesłuchano świadka majstra szewskiego Ignacego Goryczkę, któremu pewnego czasu oskarżony Pilawski ofiarowywał na sprzedaż po bardzo tanich cenach pewną ilość par zupełnie nowego obuwia. Goryczko odpowiedział wówczas, że jest szewcem i obuwie sprzedaje a nie kupuje.

Świadek, majster szewski Librewski, z Krowodrzy, przerabiał nowe męskie obuwie na nogę Anieli Drożdżowej, żony obwinionego. Para takiego obuwia warszawskiego kosztowała, zdaniem świadka, od 12—14 rubli. Drożdżowa przyznaje, że dawała owe trzewiki przerabiać, ale twierdzi, że kupiła je w hali licytacyjnej.

Świadek Herman Pollak, starszy konduktor kolei Północnej, zeznaje, iż oskarżony Średniawski, któremu zarzucił kradzież, zaskarżył go o oszczerstwo, a sąd skazał go (Pollaka) na wysoką grzywnę. Świadek twierdzi, iż złapał Średniawskiego za rękę na kradzieży w wagonie i doniósł o tem inspektorowi kolejowemu p. Piaseckiemu a mimo to został skazany.

Kraków 9. marca.

Obrońcy postawili dziś szereg wniosków wezwania nowych świadków. Trybunał poweźmie uchwały później. Prokurator podniósł, że sąd w Boguminie prowadzi obecnie śledztwo w sprawie kradzieży na linii kolei Północnej. Prokurator domaga się odczytania odezwy tej kolei. Św. Zygm. Katalecki zeznaje, że Pilawski proponował mu raz sprzedaż kólczyków brylantowych i broszki złotej. Świadek nie kupił tego. Pilawski oświadcza, że kólczyki i broszkę otrzymał od zmarłego konduktora Bartoniczka. Prokurator rozszerza oskarżenie przeciw Pilawskiemu o kradzież tych kólczyków i broszki. Obrońca Pilawskiego sprzeciwia się temu. Następnie przesłuchiwano innych świadków.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Pogrzeb dyrektora policyi, śp. dr. Zenona Korotkiewicza, odbył się wczoraj po południu. Na krótko przed pogrzebem przybył namiestnik hr. Potocki w towarzystwie radcy p. Zaleskiego i złożył

wdowie wyrazy współczucia. Kondukt pogrzebowy prowadził ks. biskup Nowak w asystencyi licznego duchowieństwa. Za trumną postępowała rodzina, namiestnik, radca Zaleski, delegat Fedorowicz, reprezentacya rady miejskiej, rektor uniwersytetu z profesorami, reprezentanci władz i wielka liczba obywateli.

Telegramy i telefonematy.

Rada państwa.

Wiedeń 9. marca. Odczytywanie wpływów trwało na wczorajszem posiedzeniu aż do 5 popołudniu.

Wśród wniosków jest wiele naglących, uczynionych przez Młodoczechów. Między innymi p. Brzeznowsky przedłożył wniosek naglący w sprawie ostatnich zajść w Pradze, a p. Pacak w sprawie obsadzenia posad sędziowskich w Czechach i na Morawach przez urzędników, nie posiadających kwalifikacyj językowych.

Między interpelacyami znajdują się interpelacye stronnictw niemieckich w sprawie ostatnich zajść studenckich w Pradze i interpelacya p. Brzeznowsky'ego w tej samej sprawie.

Pp. Pernerstorter i Daszyński interpelowali, dlaczego sejm dolno-austryacki został tylko odroczony a nie zamknięty, jak inne sejmy.

P. Breiter interpelował, czy pogłoski o mobilizacyi armii austryackiej są prawdziwe, a jeśli są prawdziwe, to w jakim celu mobilizacya ta ma się odbyć. Potem interpelował p. Breiter w sprawie gospodarki miejskiej we Lwowie.

Po odczytaniu „wpływów" przystąpiono do dyskusyi nad wnioskiem naglącym p. Silenyi'ego i tow. w sprawie ekscesów podczas uroczystości sokolich w Igławie dnia 17. sierpnia 1902. Przemawiał p Silenyi, który obszernie przedstawiał te zajścia.

Na tem obrady przerwano.

Nowo wybrani posłowie Cibera, Stanek i hr. Sternberg złożyli zastrzeżenia prawnopaństwowe, poczem o godzinie 6 posiedzenie zamknięto.

Przy końcu posiedzenia minister oświaty, dr. Hartel, wniósł projekt ustawy o utworzeniu samoistnego wydziału prawnego z włoskim językiem wykładowym w Roveredo.

Wiedeń 9. marca. Po otwarciu dzisiejszego posiedzenia izby posłów i załatwieniu formalności zabrał głos dr. Koerber, celem odpowiedzi na interpelacye w sprawie demonstracyj w Pradze.

Podczas jego wywodów odegrały się hałaśliwe sceny między Fresslem, Klofaczem, Baksą i Chocem a Szenererowcami. Prezydent ministrów musiał przerwać swoje wywody, aż zapanuje spokój. I dalsze wywody dra Koerbera przerywali ciągle posłowie czescy okrzykami.

Prezydent izby ciągle dzwonił i prosił o spokój a Klofacza, Fressla i Choca przywołał do porządku. Ci trzej posłowie mimo to bezustannie krzyczą „Abzug Koerber", „To jest skandal" itp.

Prezydent ministrów mówił dalej, lecz z powodu wielkiej wrzawy nie było słychać wcale jego słów.

Treść przemówienia dr. Koerbera była następującą: Dr. Koerber wskazał na stary zwyczaj „bumlu" niemieckich studentów i oświadczył, że ostatnie zajścia w Pradze wywołało to, iż czeska ludność była bez wątpienia podburzona artykułami niektórych gazet do ekscesów. Tłum dał się porwać do ataku na niemieckich studentów. Władze postarały się o odpowiedni kontyngent policyi i wojska. Było to obowiązkiem dyrekcyi policyi i mowca może z zadowoleniem stwierdzić, że ta interwencya przeszkodziła poważniejszym starciom. Mowca musi stanowczo oświadczyć, że rząd zdecydowany jest wszystkimi środkami, którymi rozporządza, utrzymać porządek i zapewnić każdemu mieszkańcowi zupełne osobiste bezpieczeństwo. Wszyscy winni ostatnich wykroczeń będą w myśl prawa ukarani. Aby zapobiedz powtórzeniu się ekscesów wydano daleko idące zarządzenia. Rząd szanuje prawa ludności. Pojęcie wolności, jeżeli się wyradza w narodowy teroryzm, może przynieść zgubne skutki dla spokojnej ludności.

Gdy skończył, odezwały się na lewicy demonstracyjne oklaski.

Czesi podnieśli jeszcze większą wrzawę.

Kaftan wnosi otwarcie dyskusyi nad odpowiedzią Koerbera.

Zazworka wnosi imienne głosowanie nad wnioskiem Kaftana, lecz nie uzyskuje poparcia. Wniosek Kaftana odrzucono.

Następnie odczytano interpelacye i wnioski.

P. Dyk domaga się wybrania komisyi nagany dla posła Iro, który wczoraj wzniósł kilka okrzyków, obrażających naród czeski.

Nastąpił dalszy ciąg zaczętej wczoraj dyskusyi nad nagłym wnioskiem Silenego w sprawie zajść podczas uroczystości sokolich w Igławie w r. 1902.

W dyskusyi nad wnioskiem Silenego zabierał najpierw głos Herold, który atakował także zachowanie się rektora wiedeńskiego uniwersytetu i rektora uniwersytetu w Pradze.

Po przemowie Grossa dyskusyę zamknięto i wybrano mowców generalnych.

Poseł Reichstädter żąda obliczenia obecnych posłów. Równocześnie wszyscy Czesi wychodzą z sali. Mimo to komplet był dostateczny.

Zabrał głos mowca generalny Fressl, który wygłasza długą mowę obstrukcyjną.

Godz. 4. posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 9. marca. W parlamencie rozdano dziś druki z przedłożeniem rządowem o założeniu prawniczego wydziału z włoskim językiem wykładowym w Roveredo. Fakultet ma wejść w życie z najbliższem po sankcyonowaniu ustawy półroczem zimowem. Wykład przedmiotów, nie należących da zakresu studyów prawniczych, odbywać się ma w języku niemieckim. Kandydaci do egzaminów mają się wykazać zupełną znajomością języka niemieckiego.

Wiedeń 9. marca W izbie posłów odczytano dziś interpelacyę Apolinarego Jaworskiego i tow. do prezydenta ministrów w sprawie organizacyi naczelnego kierownictwa dla spraw budowy dróg wodnych odpowiednio do rezolucyi, uchwalonej przez izbę posłów jeszcze w czasie wotowania ustawy wodnej.

Interpelanci zapytują prezydenta ministrów, czy gotów postarać się, aby celem naczelnego kierownictwa spraw wodnych, mianowicie dla zabudowania górskich potoków, regulacyi rzek i budowy kanałów spławnych utworzono samoistny zarząd centralny pod nazwą: „C. k. generalna Dyrekcya dla budowli wodnych", — oraz aby dla naczelnego kierownictwa budowli wodnych w poszczególnych prowincyach utworzone były „c. k. Dyrekcye dla budowli wodnych", które bezpośrednio miałyby podlegać generalnej dyrekcyi w Wiedniu.

Sejm węgierski.

Budapeszt 9. marca. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego po załatwieniu formalności przystąpiono do pierwszego punktu porządku dziennego, tj. wniosku o zmianę regulaminu.

Zabrał głos hr. Tisza, celem umotywowania swego wniosku w sprawie zmiany regulaminu.

Wrzenie na Bałkanach.

Konstantynopol 9. marca. Sułtan pod wpływem kamaryli albańskiej stanowczo odmawia podpisania statutu żandarmeryi macedońskiej. Grozi bardzo poważny konflikt między sułtanem a mocarstwami.

Zaburzenia w Hiszpanii.

Madryt 9. marca. Hiszpanii grozi widmo głodowe. W Valladolid wybuchły już z tego powodu ogromne zaburzenia, przy których dużo ludzi zostało zabitych, a w Barcelonie tłum po zgromadzeniu ludowem podeptał sztandar hiszpański.

Valladolid 9. marca. Odbyły się tu ponowne zaburzenia. Manifestanci wtargnęli do składów broni i zabrali stamtąd broń. Policya strzelała. Jedna osoba zabita, kilka rannych.

Zajścia te — jak oświadczył prezydent ministrów Maura w kortezach — miały charakter rewolucyi.

Barcelona 9. marca. Policya usunęła piakaty anarchistyczne i rozkazała aresztować wszystkich, którzyby te plakaty rozpowszechniali.

W Katalonii szerzy się bardzo poważny ruch robotniczy.

Rzym 9. marca. Oddział eskadry Śródziemnomorskiej otrzymał rozkaz pogotowia, by wyruszyć na przyjęcie cesarza Wilhelma.

Sofia 9. marca. Serbscy studenci wyjechali stąd wczoraj, żegnani owacyjnie przez liczne tłumy publiczności.

Aden d. 9. marca. Panuje tu wielkie wzburzenie z powodu następującego zajścia: Jednemu z naczelników szczepów pozwolono zwiedzić miasto w towarzystwie 100 osób, Naczelnik zaś przybył do miasta w otoczeniu 250 uzbrojonych osób. Wobec tego zagroził angielski komendant, że wydali ich przemocą z miasta, jeżeli do godz. 5. po poł. nie oddalą się. Naczelnik w wyznaczonym terminie opuścił miasto.

Wojna rosyjsko-japońska.

Przegląd polski poświęca wojnie rosyjsko-japońskiej szereg zasadniczych uwag, z których powtarzamy jeden ustęp:

Jedno państwo może z tych zawikłań cieszyć się zupełnie, bez zastrzeżeń, rozkosznie — to Prusy. Cokolwiek się stanie, jakikolwiek będzie koniec wojny, one muszą wyjść na nim dobrze. Czy i one chyłkiem, milczkiem, pchały Japonię do wojny, to nie wiadomo; domysł, przypuszczenie, nie pewny fakt. Ale to pewne, że ciężkie położenie Rosyi jest dla nich szczęściem. One dotąd bały się Rosyi, jej jednej, ale się bały. Oglądały się niespokojnie na jej przymierze z Francyą, były tem przymierzem krępowane w swobodzie swoich ruchów i zamiarów. Gdyby zachciały czegoś, coby się Rosyi nie podobało, mogły być zagrożone z dwóch stron. Teraz ta obawa ustaje; spadł kamień z serca, pękły te pęta, które tamowały wolny ruch. Prusy mogą robić, co im się podoba, nie potrzebują oglądać się na nikogo. Rosya zatrudniona na długo; choć zwycięży, to wyjdzie z wojny tak osłabiona, że będzie potrzebowała Prus, będzie musiała obawiać się ich i być im powolną, stanie się od nich na pewien przeciąg czasu zależną. Odwrócą się role: od Jeny i Tylży aż do Sadowy, Prusy były zależne od Rosyi — teraz Rosya, nawet zwycięska, długo nie będzie mogła sprzeciwiać się Prusom. Gdyby zaś wyszła z wojny pobita, to mogłaby popaść w taki stan wewnętrznego rozstroju, że na jakiś czas przestałaby być mocarstwem.

Prusy nie pragną upadku Rosyi; one się jej boją, ale złączone są z nią tyloma wspólnymi interesami, że dowierzają jej jeszcze więcej, niż komukolwiek, a potrzebują jej zawsze. Będą ją zawsze zdradzały *en détail*, ale nie zdradzają jej nigdy *en gros*. Jej zgubę uważałyby za swoje nieszczęście — jej osłabienie mają za szczyt swego szczęścia, za spełnienie swoich najśmielszych marzeń. Niech sobie Rosya osłabiona będzie, jak chce w przymierzu z Francyą, Prusom to przymierze teraz nie zaszkodzi. Niech Rosya i Anglia mierzą się nienawistnem okiem, jak dwie potęgi sprzeczne; i owszem, Prusy na obu mogą przytem skorzystać. Niech Austrya będzie zmuszona do jakiegoś działania na Bałkanach, tem lepiej, Prusy będą na niej tem bardziej ciężyć w Czechach, w Wiedniu, w Gracu, nawet w Peszcie. Wszyscy będą zatrudnieni albo zagrożeni, a one zostaną w Europie jako potęga niezaprzeczenie pierwsza i będą mogły bez przeszkody robić, co zechcą. Czy jeszcze urwać co Francyi, czy ograbić Austryę, czy wytargować co na Rosyi — wszystko można sobie pozwolić, na wszystko się rzucić śmiało i z wszelką pewnością zysku. Arbitrem Europy, jej *de facto* panem, będą Prusy.

(Telegramy „Gazety Narodowej".)

Bombardowanie Władywostoku.

Petersburg 9. marca. Aleksiejew telegrafował do cara z Mukdenu, 8. marca:

Mam zaszczyt donieść jeszcze o następujących szczegółach bombardowania w dniu 6. marca. Około godz. 11. przedpoł. pojawiła się flota nieprzyjacielska. Dwa krążowniki zatrzymały się na południe od wyspy Askold, inne wyruszyły wzdłuż zatoki ussuryjskiej w odległości 15 wiorst od brzegu w linii równoległej. Gdy flota była koło góry św. Józefa i bateryj ussuryjskich, otworzyła ogień z dwu okrętów. Widocznie miała zamiar zmusić nasze działa do odpowiedzi. O g. 1·35 okręt, znajdujący się na czele floty w odległości 8 wiorst, otworzył ogień, poczem cała eskadra ustawiwszy się wzdłuż wybrzeża, dała ognia. Nasze baterye nie dały ani jednego strzału. O g. 2·20 flota zaprzestała ognia i odpłynęła w kierunku południowym, na odległość 10 mil od wyspy Askold. O g. 5·30 znikła z oczu. Flota japońska dała około 200 strzałów bez rezultatu. Twierdza i szańce nie odniosły szkody.

W mieście i innych częściach fortów szkody nieznaczne. Duch w załodze wyborny. Przygotowania naszych bateryj w chwili ataku japońskiego odbyły się w największym porządku.

Londyn 9. marca. *Daily Telegraph* donosi z Tokio 7. bm: Rosyjska eskadra Władywostocka jest na pełnem morzu i podobno miała utarczkę z flotą japońską. Rezultat nieznany.

Petersburg 9. marca. Ros. Ag. tel. donosi z Władywostoku, że zamieszkali tam Czesi zawiadomili komendanta twierdzy, iż postanowili utworzyć własnym kosztem oddział konny z 10 Czechów. Dowódcą ma być były porucznik Jelinek.

Enuncyacya japońska.

Tokio 9. marca. Rząd japoński wygotował odpowiedź na ostatni okólnik rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych z 22. lutego, zarzucający Japonii złamanie międzynarodowych zwyczajów i praw. Zarzut, uczyniony Japonii z powodu wysadzenia jej wojsk na ląd Korei, jest nieuzasadniony. Japonia bowiem uczyniła to za zgodą Korei i dla bezpieczeństwa jej. Natomiast Rosya już podczas rokowań pokojowych z Japonią sprowadzała do Mandżuryi swe posiłki. Dalej zbija Japonia inne zarzuty Rosyi; zarzut zmuszenia cesarza koreańskiego do uznania zwierzchnictwa japońskiego jest co najmniej sprzeczny z prawdą i fałszywy; tak samo zarzut, jakoby rosyjskiego posła w Seul zmuszono do wyjazdu.

Japoński poseł bowiem oświadczył ówczas francuskiemu posłowi, że reprezentantowi Rosyi w Seul rząd japoński żadnych nie będzie robił trudności. Rosyjski poseł dobrowolnie opuścił Koreę, pod ochroną ze strony japońskiej.

Irkuck 9. marca. Ukaz carski z 3. bm. ogłasza stan wojenny na terytoryum wzdłuż kolei transsyberyjskiej i w okolicy Bajkału. Gen. Suchonin otrzymał rozkaz utrzymania porządku i ochrony kolei.

Londyn 9. marca. Donoszą tu, że rosyjski poseł w Pekinie zawiadomił rząd chiński, iż jeśli nie położy końca niszczeniu telegraficznych linij i kolei przez bandy rozbójnicze, Rosya uważać będzie oświadczenie neutralności Chin za nieważne.

Rozmaitości.

Ω **Wagon dla nowożeńców.** Na linii kolejowej Charkowsko-Sewastopolskiej znajduje się wagon ślubny, zbudowany na wzór takichże wagonów amerykańskich i służący dla par młodych do podróży poślubnych. Wagon ten składa się z bawialni, sypialni, kąpieli i gotowalni, a wszystkie urządzenia wewnętrzne są wykwintne. Oświetlenie we wszystkich pomieszczeniach jest elektryczne, obicia bawialni są jedwabne. Usługa wyłącznie żeńska. Wagon na żądanie dołączony być może do każdego pociągu, dotychczas jednak zapotrzebowanie na ten wagon było niewielkie i korzystali z niego przeważnie nowożeńcy bogaci, odbywający podróż poślubną pociągiem oddzielnym, składającym się wyłącznie z wagonu, o którym tu mowa i parowozu. W Ameryce natomiast wagony takie są bardzo rozpowszechnione i wchodzą w skład taboru każdej niemal większej drogi żelaznej.

To i owo.

Gadatliwa służąca.

— Państwo przyjmują?

— Przyjmują, proszę pana, tylko nic nie dają, bo w sklepie nie mamy już kredytu.

— Dobrze, dobrze! Oddaj tymczasem bilet; ja tu kiedy jeszcze wpadnę...

Przezorna.

— Czemu Antosi nie wydasz zamąż? Ona jest w tym wieku...

— Ona... no tak, ale widzisz ja nie jestem w tym wieku, abym mogła mieć córkę zamężną.

Dział rolniczy.

a **Prośba obywatelska.** Z poważnych kół obywatelskich otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Grono osób prywatnych, które wzięły sobie za zadanie czuwać nad interesami przemysłu naszego (po za zakresem działania związku fabrycznego i związku przemysłowego), zwraca się do producentów buraków cukrowych z prośbą, ażeby ci zechcieli pamiętać, że przy kontraktowaniu sprzedaży buraków pierwszeństwo do zakupna mieć winny nasze cukrownie: Przeworsk-Żuczka. Świadomość obowiązku narodowego i ofiarność obywatelska niech im nie pozwolą na przyjęcie choćby nieco wyższych cen od wrogich naszemu przemysłowi cukrowemu cukrowni: Tłumacz-Łużany. Ze szczególnie gorącą prośbą zwracamy się do producentów Galicyi wschodniej, produkujących w obrębie pobliżu Łużan, ażeby patryotycznie, a skutecznie oprzeć się chcieli zabiegom agentów cukrowni w Łużanach. Producenci buraków w obrębie pobliża Tłumacza bowiem już w znacznej, a poważnej swej części przeszli w obecnej kampanii kontraktowej na stronę naszych cukrowni. Wykazami imiennymi i uwagami w tej sprawie nie omieszkamy w swoim czasie podzielić się z naszym ogółem w drodze dzienników.

Z rynków towarowych

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 9. marca. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów Waluta koronowa Pszenica gotowa 9·00 do 9·25, pszenica nowa 0·00 do 0·00, żyto gotowe 6·75 do 7·—, nowe 0·00 do 0·00, owies obroczny gotowy 5·50 do 6·00, nowy 0·00 do 0·00, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień browarny 5·50 do 6·00, rzepak 9·25 do 9·50, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7·50 do 11, wyka 5·30 do 5·75, bobik 5·75 do 6·—, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, stara 6·40 do 6·75, chmiel za 56 kilo od 150 do 170, koniczyna czerwona 62·— do 75·—, biała 65·— do 80·—, szwedzka 60·— do 80·—, tymotka 22·00 do 26·—.

Spirytus loco za 50 litrów gotowy 20·10 do 20·25 paritas Tarnopol eskontyngentowy 15·25 do 15·40.

Wiedeń dnia 9. marca. Cukier 19·05 do —·— (spokojnie). Nafta galicyjska —·— do —·— spirytus 44·80 do 45·20 (silnie).

Budapeszt dnia 9. marca. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 8·42 do 8·43, na październik 8·37 do 8·33, żyto na kwiecień 6·65 do 6·66, na październik 6·76 do 6·77, owies na październik 5·82 do 5·84, na kwiecień 5·74 do 5·75, kukurudza na październik 0·— do 0·—; kukurudza na maj 5·39 do 5·40 na lipiec 5·50 do 5·51, rzepak na sierpień 11·50 do 11·60.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: ograniczona
Usposobienie: słabe.
Stan powietrza: łagodnie.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 9. marca. (Telegr. „Gazety Narodowej".) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 630·50, węgierskiego zakładu kredytowego 735·50, Anglobanku 278·50, Unionbanku 518·00, Banku dla krajów koronnych 418·— Bankvereinu 502·25, Bodencreditu 929·—. galicyjskiego Banku hipotecznego —·—, kolei państwowych 630·00, kolei południowej 76·25, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 402·—, kolei północnej 5425, kolei czerniowieckiej 575·—, alpiny 393·50, Rima Muranya 454·50, praskiego towarzystwa żelaznego 1879, fabryki broni 434·—, tureckie tytoniowe 314·00, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 1115—, oblig. węg. indemniz. 98·—, renta majowa 99·55, austryacka renta koronowa 99·40, węgierska renta koronowa 96·95, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·35, 4-procentowe listy Banku krajowego 98·75, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 101·50, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 111·75, 4-procent listy Banku hipotecznego 98·75, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 102·80 5-procentowe listy Banku hipotecznego 103·40, 4-procentowe galicyjskie obligacye propinac. 99·30, 4-procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 1893 99·10, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·10, losy tureckie 120·50, marki 117·55 ruble 254·50.

Berlin dnia 9. marca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·15 (podług obliczenia procentowego) Spirytus ——, Austryackie kredyty 000·00, Disc. Commandit. 000·00.

Frankfurt dnia 9. marca Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 197·50, Kolej państwowa 000·— Alpiny 00·00, Disconto 181·40, Laura 000·00

Paryż dnia 9. marca Zamknięcie giełdy Trzy procentowa renta 95·22 Mąka 30·05.

NADESŁANE.

(Za tą rubrykę Redakcya nie odpowiada).

HOTEL EUROPEJSKI.

Alberta Szkowrona.

Przyjechali do Lwowa dn. 9. marca 1904. M. Rogowska z Kijowa, M. Kopańska z Kijowa, P. Komurnicki ze Schodnicy, A. Klerings z Wiednia, dr. J. Iwański z Wadowic, S. Kowalski z Królestwa polskiego, M. Chaszyńska ze Stanisławowa, M. Czerwiński z Krakowa, T. Wolgner z Komarówki, ks. F. Andrychowski z Suczawy, T. Polański z Roztoczki, dr. Majewski z Rudek, B. Zatorski z Niwiska.

Od wydawnictwa.

Donosimy, że prenumeratorowie nasi, oprócz *Tygodnika mód i powieści*, mogą także nabywać po znacznie zniżonej cenie warszawskie tygodniowe, ilustrowane dla rodzin polskich, pismo:

„ZIARNO"

wychodzące co tydzień w objętości 24 stron a zawierające powieści, nowele, opowiadania historyczne, opisy zjawisk przyrody, najnowszych postępów wiedzy i wynalazków, artykuły społeczne, przeglądy literackie i artystyczne, rady gospodarskie, humorystykę, mody, łamigłówki, szachy itd.

Dla prenumeratorów *Gazety Narodowej* **zniżona cena** prenumeraty *Ziarna* **wraz z 12 tomami** wynosi rocznie tylko **4 zł. 80** ct. czyli 9 kor. 60 hal. a kwartalnie **1 zł. 20** ct. czyli 2 kor. 40 hal. Przedpłatę tę należy posyłać łącznie z prenumeratą *Gazety Narodowej* do administracyi *Gazety Narodowej* Lwów, Kopernika 7.

W ciągu roku zamieszcza *Ziarno* przeszło **600 ilustracyj** najstaranniej wykonanych i wytwornie odbitych, dzieł sztuki czarnych i kolorowych, rysunków, widoków itd.

Nadto z końcem każdego miesiąca otrzymują bezpłatnie prenumeratowie *Ziarna* jako premium broszurowany tom o 180—200 stronicach treści powieściowej i pouczającej — razem więc rocznie **bezpłatnie 12 tomów.**

* * *

Na podstawie układu z warszawskiem Towarzystwem akcyjnem artystyczno-wydawniczem mogą abonenci *Gaz. Nar.* otrzymywać

„Tygodnik mód i powieści"

zawierający: kolorowe ryciny, arkusze z krojami i wzorami robót kobiecych, dział literacki, obejmujący beletrystykę, sprawozdania krytyczne z literatury własnej, ruch umysłowy obcy, kwestye społeczne etc., oraz **dodatek powieściowy** w osobnych arkuszach za bajecznie niską dopłatą **1 zł. 20** ct. kwartalnie, a **2 zł. 40** ct. półrocznie,

---

31

JERZY OMPTEDA.

Denise de Montmidi.

Romans.

(Ciąg dalszy.)

IX.

Odtąd nastała między małżonkami pewna cisza po burzy; nie było już gwałtownych scen, ale też prawie nic ze sobą nie mówili. Każde chodziło swoją drogą.

Denise całemi godzinami przesiadywała przy dziecku. Gdy Luce spała, czuwała nad nią, czytając gazety, które teraz przysyłał jej już stary sługa rodziców z Paryża, gdyż matka — jak pisała — miała inne rzeczy na głowie.

Mijały dnie, jeden zupełnie podobny do drugiego; minęło lato i nastała jesień. Z nią przyszła pora, w której w ogrodzie, znowu powiększonym, nie było nic do roboty. Robert brał strzelbę na ramię i na większą część dnia wychodził w pole.

Żadna rozmaitość nie przerywała jednostajności życia. Jedynym człowiekiem, z którym mogli utrzymywać stosunki, był proboszcz, ale Robert pogniewał się z nim z powodów Denise nieznanych, co było rzeczą tem dziwniejszą, że proboszcz był bardzo łatwy i miły w obejściu i bardzo wyrozumiały.

Jedyną pociechą Denisy był kościół. Każdej niedzieli chodziła do niego rano i popołudniu, a powoli poczęła chodzić i w dnie powszednie, aż wreszcie przyzwyczaiła się codziennie tam zachodzić na modlitwę.

Był to skromny kościół wiejski, a jedyną jego ozdobą był barokowy ołtarz. Ale pod chórem był mroczny kąt, w kącie stała ławka i w niej siadała Denise. Swój ból składała u stóp Pana nad Pany, błagała Matkę Przenajświętszą o siłę do zniesienia cierpień, Siadywała tam długo, z głową opartą na załamanych rękach, grzebiąc w swoich myślach, oddając się marzeniom. Dawała się unosić ciszy i spokojowi kościoła. Całemi godzinami mogła się wpatrywać w ołtarz, który zdawał się dla niej jaśnieć mistycznem światłem. Wpatrywała się w wieczne światło w czerwonej lampce nie w światło, lecz raczej w płomyczek zaledwie drżący, tak nikły, jak nikłe było jej życie, jej małżeństwo, jej szczęście...

Zawsze, gdy wracała z kościoła, była bardzo spokojna, ale spokojna apatyą. Obojętnie patrzyła na puste jesienią pola, pozbawione już wszelkiej zieleni, wszelkiego kwiecia. Gdy deszcz padał, nie otwierała nawet parasola, moknęła, gdyż było jej wszystko, wszystko zupełnie obojętnem.

Była znużoną, bezsilną, nic ją nie zajmowało ani nie bawiło, nawet jej własne dziecko. Być może, że gdyby dziecko było zachorowało, obawa, aby go nie stracić, poruszyłaby jej serce i duszę i przywróciła siły jej nerwom, ale Lucy była zdrową i silną, a mamka tak ją pielęgnowała, jakby swe własne dziecko.

Denise przebudziwszy się rano, przepędzała cały dzień bezczynnie, aby się znowu położyć. Sypiać nie mogła i leżała całemi godzinami bez ruchu z otwartemi oczami. Zdawało się jej, że ma ołów w żyłach. I mówiła sobie: Jeszcze kilka lat takich a przestanę być człowiekiem? Czuła, jak wszystko w niej zwolna zamiera, jak wapnieje jej serce, jak krew tężeje. Nie dziwiłaby się, gdyby jej powiedziano, że zwolna kamienieje, że straciła zdolność do ruchu, że jej mózg wysycha.

I znowu przyszła wiosna. Właśnie minął rok, jak była w Paryżu. Od matki przychodził czasami list, który Denise zaledwie przeglądała, ponieważ w listach matczynych nie było nigdy nic więcej ponad opowiadanie o drobiazgach paryskiego życia. Drobiazgi — za takie teraz uważała życie stolicy, ponieważ i tęsknota za niem już w niej usnęła. Było jej obojętnem, jak płyną dnie matce, było jej obojętnem co porabia ojciec, który w ciągu całego roku zaledwie raz jeden zdobył się na napisanie do niej kilkuwierszowego listu. Miał za dużo do czynienia — w klubie, zapewne przy zielonym stoliku, lub z powodu nowej swej manii, zbierania książek. Od Renego także nie miewała żadnych listów. Plany bogatego ożenienia zapewne rozchwiały się, kiedy nic o tem nie słyszała.

Pewnego dnia, a była już pora jesienna, zapytał ją Robert:

— Nie miałabyś ochoty pojechać do Paryża?

Odpowiedziała spokojnie:

— Nie, nie chcę się ruszać.

Robert począł ją zachęcać:

— Byłoby to jednak dobrem dla ciebie, gdybyś zobaczyła się z rodzicami.

— Oni nie troszczą się o mnie, dlaczegoż ja mam dbać o nich — odpowiedziała drżącym nieco głosem.

Robert objął ją ramieniem, czego już dawno był nie czynił, przyciągnął ją ku sobie i mówił jej, że bierze życie zbyt tragicznie, że dawno już zauważył, jak ona sposępniała i że musi się trochę rozerwać. Byłoby więc najlepszem, aby wyjechała w odwiedziny do rodziców. Przytem patrzył na nią, jak niegdyś, uśmiech rozjaśniał jego twarz i całował ją w czoło, w policzki, w usta.

Z początku broniła się, lecz potem poddała się pieszczotom a serce jej opanowała dziwna błogość. Ona potrzebowała miłości, starania, opieki; potrzebowała do życia miłości, jak do oddechania powietrza. Od razu dała się ująć, ożywiła się i była gotową wszystko przebaczyć, o wszystkiem zapomnieć. On znowu będzie dobrym dla niej i znów powrócą dawne dnie, które zresztą nie tak bardzo jeszcze były odległe, gdyż przecież dopiero od trzech lat byli poślubieni. Przytuliła się do niego i patrzyła mu w oczy. A on z dawnym uśmiechem w swoich pięknych oczach, tym samym tonem, którym niegdyś ją podbił, pytał ją:

— Kochasz mnie?

Denise zamiast odpowiedzi popatrzyła na niego tak, aby w jej oczach odpowiedź mógł odczytać. Potem zamknęła powieki i pozwoliła się całować. Jasna nadzieja weszła jej w serce i przyrzekała sobie w duszy, że jeżeli on zawsze zechce być w obec niej tak dobrym, tak kochającym, to ona z nim w tej pustce, która jej tak straszną była w ostatnich czasach, wytrzyma aż do końca dni swoich Wreszcie szepnęła:

— Robercie, chcę z tobą pozostać!

(C. d. n.)

Kropla trucizny.

Powieść z angielskiego.

(Ciąg dalszy)

Zmieniłem ton mowy i z naciskiem, wywołującym u niej zdziwienie, szepnąłem:

— Jeżeli odejdę od pani teraz, czy zechcesz powiedzieć mi jutro, dlaczego byłaś dziś ze mną tak stanowczą w odmowie?

— Powiem, gdy podniecenie, spowodowane tańcem, minie — oświadczyła, jakby rada z podanej sposobności pozbycia się mnie, a chwytając rękę jednej z przechodzących panien, rzuciła się w wir tańca, ona, która nie miała już tańczyć tego wieczoru...

Zawróciłem i nie zdając sobie sprawy z czynów moich, wyszedłem z salonu. Machinalnie podążyłem do małego pokoju, do którego przed półgodziną wszedł Beaton. Przeznaczony był dla grających w karty. Czy spodziewałem się zastać go siedzącym przy zielonym stoliku? Być może; dość, że miałem już drzwi otwierać, gdy na progu spotkałem się ze starszą wiekiem lady, z której osobistością należy zapoznać czytelnika.

Niemiłe to zadanie. Wyobraźcie sobie nizką, grubą kobietę, której rysy ginęły w tłuszczu wydętych policzków i zwisłych podbródków. Jeśli małe jej oczki spoczywały na tobie, świdrujący ich wyraz był ci przykry, a gdy zwracały się w inną stronę, zadawałeś sobie w duchu pytanie, na czem polegało silne wrażenie, wywierane przez nią i szukałeś napróżno w zmarszczkach jej twarzy tajemnicy odrazy fizycznej i moralnej, jaką budziła. Kobieta owa rozporządzała ogromnym majątkiem, świadomość tej posiadanej przewagi odbijała się w każdym ruchu jej ciężkiej postaci, zajmującej trzy razy więcej miejsca na świecie od każdego innego człowieka. Dodać wypada, że była zawsze jakby chodzącą wystawą brylantów, niby bożek Wschodu, a można sobie wytworzyć pojęcie o kobiecie, której dałem już poprzednio miano Gorgony.

Ukłoniłem jej się i przytrzymałem portyerę, aby łatwiej przejść mogła.

Rzuciła na mnie groźne, jadowite wejrzenie. Widocznie wypadłem z łask, a lubo nie wiedziałem, czem ściągnąłem na siebie jej niezadowolenie, bo dotychczas pozostawaliśmy w dobrych z sobą stosunkach, tłómaczyło mi to po części szorstkość zachowania zależnej od niej siostrzenicy. Skoro stara lady uznała dziś właściwem spoglądać marsowato na mnie, Dorota poczytywała sobie prawdopodobnie za obowiązek postępować ze mną tak samo, przynajmniej nie dawać mi publicznie dowodów przychylności.

Dlaczego jednak stara lady okazywała mi swą niechęć? Mówiono, że jest łaskawie względem mnie usposobioną. Czy naraziłem jej się czem mimowolnie, czy też przegrana w karty przyprawiła ją o zły humor, który wywrzeć na kogoś potrzebowała? Wszedłem do pokoju, aby się o tem przekonać. Dwóch panów i jedna dama siedzieli w zakłopotaniu przed stołem, na którym leżące w nieładzie karty świadczyły, że je tam niecierpliwa rzuciła ręka. Jednym z panów był właśnie Will Beaton.

— Zauważyła — mówił — że młodzi bawią się wesoło. Ciekawy jestem, która z jej siostrzenic przypłaci dziś zły humor cioci?

— Wątpliwość tę łatwo rozstrzygnąć można — oświadczyła dama, siedząca obok niego. — Odkąd nadzieja pozbycia się Albertyny stała się dla niej pewnością, całą żółć swoją przelewa na drugą nieszczęśliwą ofiarę; słyszałam — dodała, nachylając się, aby jej słowa nie doszły niepożądanych uszu — że w niebieskim pokoju aż wrzało od napomnień, jakich udzielała Dorocie Camerden. Niewiadomo, o co jej chodzi, gdyż biedna dziewczyna robi możliwe wysiłki, aby się ciotce przypodobać. Niektóre jednak kobiety mają w sobie tyle złości, że ktoś za to koniecznie pokutować musi.

To rzekłszy, rzuciła trzymane dotychczas w ręku karty.

Dałem znak Beaton'owi i wyszedłem na werandę. Po chwili on stał już przy mnie.

— Beaton — rzekłem, zmierzając prosto do celu — nie znamy się dawno, ale z pierwszego rzutu oka umiem ocenić człowieka, pragnę więc szczerze zupełnie postąpić z tobą. Jestem zaniepokojony. Pokochałem kobietę, nie wiedząc, czy odpłaca mi wzajemnością. Uczucia moje podrażnione tajemnicą, do której ty przyczyniłeś się po części. Mam na myśli opowiadaną przez ciebie wczoraj rano historyę o młodej dziewczynie, stojącej nad przepaścią, prawdopodobnie z intencyą rzucenia się w otchłań.

— Opisywałem w ten sposób sen mój — odparł z powagą.

— O tem byliśmy uprzedzeni; dla mnie jednak opowiadanie twoje, Beaton, nie miało znaczenia ułudnego snu. Lękam się, że znam tę dziewczynę i wiem, co ją skłaniało do tak rozpaczliwego kroku. Za wskazówkę w tym względzie służyć może dopiero co słyszana przy zielonym stoliku rozmowa. Czyż mylę się, Beaton'ie?

Uczucie, którego stłumić nie mogłem, czyniło, że głos mój drżał przy tych słowach. On więc przez współczucie, lub z wrodzonej dobroci serca rzekł:

— Opowiadałem sen mój; zechciej pamiętać, iż przy tem obstaję. Niektóre tego snu szczegóły zachowałem żywo w pamięci. Twarz dojrzanej dziewczyny zwrócona była ku morzu; nie widziałem jej rysów. Za zbliżeniem się mojem uciekła i weszła do tego domu.

— Wszak ta panna należała do wyższej klasy kobiet? — pytałem, dotykając jego ramienia.

— Tak jest, to jedna z mieszkanek tutejszych — odparł z niechęcią — miała na sobie długi płaszcz i na tem ograniczają się mego snu szczegóły. Nie umiałbym nawet objaśnić, czy była brunetką, czy blondynką.

Widząc, że nic więcej nie wie, czy też powiedzieć nie chce, uścisnąłem go za rękę i chciałem wrócić do salonu, gdy dwie przechodzące osoby zwróciły na siebie moją uwagę. Jedną z nich była pani Lansing, drugą Dorota. Ciotka wywoływała siostrzenicę, a twarze ich zdradzały rozdrażnienie, świadczące, że musiały mieć jakieś przykre z sobą zajście. Dorota zwłaszcza powstrzymywała z trudnością wybuch gniewu, a gdy znikła z przed oczu moich za swoją korpulentną towarzyszką, dojrzałem tylko jej ręce, zaciskające się kurczowo. Jakże pragnąłem pochwycić te dłonie, roztworzyć je delikatnie i pocałować, czy nie ukrywają czego!

Już wchodziłem do salonu, gdy znowu zatrzymał mnie widok osoby, którą spotkać gorąco pragnąłem. Ujrzałem Albertynę Murray, siedzącą bez przymusu, jak siedzieć zwykli ci, którzy sądzą, że są sami i nie przypuszczają, iżby ich śledzono.

(C. d.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1903 roku.
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

Na dworzec główny

POCIĄG posp. przych. o g.	POCIĄG osob. przych. o g.	
12·30	—	Iokan (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·30	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Iokan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Sokala, Rawy ruskiej
—	6·51	Sambora, Chyrowa
—	7·35	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·45	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	7·55	Stanisławowa
8·10	—	Jaworowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa (1/5 do 30/9 włącznie), Mező Laborcz (Pesztu)
	9·57	Stryja
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	—	Iokan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kosmacza, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·30	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	3·50	Jaworowa
—	4·35	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·30	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Iokan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·55	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), N. Sącza Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Iokan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
		Na dworzec „Podzamcze"
—	3·09	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·25	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Potutor, Iwania pustego. Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

Z dworca głównego

POCIĄG posp. odch. o god.	POCIĄG osob. odch. o god.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu) Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Iokan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Słob. rung., Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Borodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kosmacza
—	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	[illegible]	Iokan, (Jass, Bukaresztu), Botuszan, Żydaczowa, Potutor, Körösmező Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	8·15	Jaworowa
—	8·35	Krakowa, (Wiednia Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Nowego Sącza, Jasła
—	9.05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	9·40	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor,
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Iokan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező Kosmacza, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·20	Jaworowa (od 17/5 do 13/9 wł. w dnie powsz., od 1/5 do 16/5 wł. i od 14/9 do 30/4 włącznie codziennie)
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1/5 do 30/9), Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·42	Iokan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kosmacza, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·11	Żółkwi (tylko w niedzielę)
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·04	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy). Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w passażu Hausmana l. 9, od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 8 popoł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.